Nr. 16. Lwów — Piątek dnia 20 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
[illegible]a przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nitałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·0 | Półroczna złr. 6
Kwartalna 3·— | Roczna 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Fabiana i Seb. | Hryhorya pr.
Jutro: św. Agnieszki | Połyjewkta

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 49
Zachód „ 4 „ 34

Długość dnia g. 8 m. 35
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 stycznia.

Kwestya egipska wybuchnęła tak nagle, że nikt do niej nie był przygotowany, nawet angielski pełnomocnik p. Baring, zwany faktycznym chedywem, a rzeczywiście tak zręczny dyplomata, że za swe zasługi, położone w Egipcie, otrzymał godność hrabiego Cromera. Jak zwykle w takich razach, gdy nie wiadomo, jak się wytworzyła nowa sytuacya, zaraz powstało mniemanie o wpływach zagranicznych. Młody władzca kraju Faraonów, Abbas, ma jeneralnego sekretarza Roulliera-beya, rodem Szwajcara, który był jego guwernerem i z nim razem przyjechał do wiedeńskiego Theresianum, tu jednak jako cudzoziemiec nie mógł być przyjęty do nauczycielskiego grona, więc przyjął węgierskie obywatelstwo, ale oczywiście pozostał francuskim Szwajcarem. W roku przeszłym, powróciwszy do Egiptu ze swym wychowankiem, został od razu jeneralnym sekretarzem wice-króla, szefem jego kancelaryi, a więc osobistością bardzo wpływową. Jako Francuz, żywił on podobno niechęć do Anglii, zbliżył się do przedstawicieli francuskiego i rosyjskiego, z nimi układał plany uwolnienia Egiptu od protektoratu angielskiego, i wreszcie, otrzymawszy zachętę z Paryża i Petersburga, doradził chedywowi dać dymisyę trzem ministrom, zupełnie oddanym Anglii, natomiast zamianować szefem gabinetu Fakri'ego-baszę, zwolennika zupełnej niepodległości Egiptu. Chedyw natychmiast poszedł za radą swego instruktora, zmienił gabinet, nie zawiadomiwszy o tem Baringa, i tak powstała „kwestya egipska“. Według tedy powszechnego mniemania, wypowiedzianego w pierwszej chwili, w kwestyi tej należy szukać Rosyi i Francyi, dwóch państw zawsze solidarnych we wszystkich sprawach wschodnich, a bardzo nieżyczliwych panowaniu Anglii w Egipcie. Prawdopodobieństwo przemawia za tem przypuszczeniem, albowiem jest to chwila, w której paryski gabinet niezawodnie bardzo pragnie zwrócić uwagę opinii publicznej we Francyi na jakąś sprawę zagraniczną i nią trochę podreperować swoje stanowisko w kraju. Jednakże ponieważ nowo-mianowany szef gabinetu egipskiego Fakri już podał się do dymisyi, ułatwiając tem chedywowi wycofanie się z kłopotu, przeto zdaje się, że Rosya i Francya nie miały w tej sprawie udziału.

Zresztą bez wszelkiej zachęty zagranicznej mógł chedyw pragnąć uwolnienia się od angielskiej opieki, niezaprzeczenie twardej i upokarzającej. Anglia uporządkowała kraj Faraonów, podniosła jego kredyt i dobrobyt, ład zaprowadziła w finansach i w sądach, poczęła regularnie płacić kupony od zagranicznego długu, stworzyła nawet armię egipską, ale to wszystko zrobiła ona dla siebie: armia jest pod komendą jej oficerów, zupełnie jak w Indyi; płaci kupony od egipskich papierów, które wyłącznie sama posiada; podniosła rolnictwo, oddawszy rozległe dobra koronne w dzierżawę Anglikom; podniosła przemysł, dawszy nadzwyczajne przywileje swoim fabrykantom; oczyściła kosztem egipskiego skarbu koryto Nilu, ale wszelkimi przywilejami obdarzyła swoje kompanie parostatkowe; uregulowała sądownictwo, spisała kodeks, zaprowadziła notaryaty, zorganizowała policyę, ale wszystkie posady obsadziła Anglikami. Słowem ucywilizowała Egipt, ale zabrała go Egipcyanom. Chedyw panuje, a rządzi Baring; ministrowie egipscy są tylko od parady, bo przy każdym jest tak zwany „prawny doradzca“ Anglik, który wszystko znaczy, robi co chce, rozkazuje nawet ministrowi, a słucha tylko Baringa. Najmocniej zaś dolega Egipcyanom to, że biblijne towarzystwa angielskie nieznużenie podkopują islamizm. W skutek tak systematycznego anglizowania kraju pogodziły się przedtem zawsze wrogie warstwy miejscowe: szlachecka, czyli arabska, i chłopska, ludowa, znana pod nazwą Fellahów. Jeszcze za czasów Tewfika poczęła się tworzyć opozycya przeciw gospodarce angielskiej, a Abbas jeszcze się z Wiednia nie ruszył, a już o nim mówiono, że pała niechęcią do Albiończyków i postara się ich usunąć. Wówczas przepowiadano mu, że jak dziadek Izmaił, pójdzie na wygnanie. Jednakże zaraz na wstępie ochłódły jego francuskie sympatye w skutek dziwnej niezręczności paryskiego rządu, który w Stambule wspólnie z Rosyą usilnie się starał o przewlekanie inwestytury sułtańskiej. Trzeba było kilkunastu miesięcy i bardzo twardej ręki angielskiej, aby młody chedyw znów poczuł antypatyę do Anglii. Niezawodnie poił go anglofobią jeneralny sekretarz Roullier-bey, który z Baringiem żył w jawnej nieprzyjaźni. Nareszcie chedyw odważył się na czyn śmiały: usunął ministrów, niewolniczo posłusznych Baringowi. Miał do tego faktyczne prawo, ale ponieważ czyn ten był niekorzystny dla Anglii, więc ona zaprotestowała i wystąpiła z nową pretensyą, oświadczyła mianowicie, że nie neguje prawa chedywa do zmieniania ministrów, ale żąda, aby każda zamierzona zmiana była pierwej jej zakomunikowana i przez nią akceptowana. Jestto więc nowe ukrócenie władzy chedywa, — wieczny skutek niefortunnych porywów! Z Kairu donoszą, że ta nowa pretensya angielska wzburzyła cały naród, który z przerażeniem widzi, jak kraj coraz bardziej pogrąża się w niewoli angielskiej. Lecz jakaż jest rada? Ten sam Gladstone, który teraz stoi u steru, równo dziesięć lat temu kazał bez ceremonii zbombardować Aleksandryę, potem wojska angielskie wylądowały, zajęły cały kraj, rozbiły armię egipską, dowodzoną przez Arabi-baszę i już zostały w Egipcie. Cała Europa patrzyła na tęn zbójecki zabór i nikt w niej ani palcem nie ruszył, zupełnie tak samo, jak sto lat temu w Polsce. I jak w skutek braku Polski niepodległej choruje Europa, tak chorować będzie długo Francya, i Turcya, i Włochy w skutek zaboru Egiptu przez Anglię. Ale gnuśność jednych, a egoizm innych służą zaborczości angielskiej. Z Londynu się odezwano, że chedyw Abbas chciał odegrać rolę Wilhelma Zdobywcy, owego księcia Normandyi, który zagarnąwszy Anglię, wnet pokazał francuskiemu królowi, że już przestał być jego wassalem, a pokazał w ten sposób, iż przy spotkaniu, gdy mu król przypomniał, że na znak uległości powinien dawnym obyczajem pocałować go w stopę, Wilhelm zwróciwszy się do najwyższego ze swych dworzan, kazał mu to uczynić, a wówczas ów, zamiast się nachylić, podniósł nogę królewską tak wysoko, że król runął wznak. Owóż, odezwano się z Londynu, że chedyw zapragnął naśladować owego Wilhelma Zdobywcę, a bardzo łatwo może się znaleźć przy swym dziadku Izmailu, który smutny żywot pędzi w Konstantynopolu, na łasce tureckiego sułtana. Taka perspektywa nie nęci Abbasa. Ten ośmnastoletni chłopak ma całe życie przed sobą, ma wiarę w przyszłość, jeszcze się niezawodnie spodziewa uwolnić kraj od najezdcy, więc teraz, nie otrzymawszy znikąd pomocy, ulegnie, da jeszcze bardziej obciąć swą władzę — już przecie się zgodził na to, że powołany przezeń Fakri-basza sam podał się do dymisyi! — ale niechęć do Anglików jeszcze głębiej zapadnie w jego duszę, a wzburzenie się całego narodu, zarówno Arabów, jak Fellahów, będzie dlań zawsze wskazówką, że Egipt myśli jak on i stanie przy nim.

Jak wiadomo, wydalony z Francyi węgierski dziennikarz Szekelyi udzielił paryskim dziennikom wiadomości, że francuski ambasador w Wiedniu p. Decrais był przez Cesarza ignorowany na ostatnim balu dworskim, z czego w Paryżu wysnuto wniosek o oziębieniu się stosunków franko-austryackich. Z tego powodu pisze *Fremdenblatt*:

„Jesteśmy upoważnieni oficyalnie zaprzeczyć tej zmyślonej wiadomości. Paryski korespondent *Budapesti Hirlapu* widocznie nie wie, że na ostatnim balu dworskim Cesarz pół godziny spędził z gremium dyplomatów obcych w osobnej sali i dość długo i życzliwie rozmawiał z panem Decrais, bardzo mile widzianym w Wiedniu. Żeby się o tem przekonać, mógł p. Szekelyi zajrzeć do *Wiener Ztg.* z 9 b. m. Tam przecie opisano, że p. Decrais po długiej rozmowie z Cesarzem przedstawił mu swych sekretarzy: hrabiego de-Naléche i wice-hrabiego de-Treilbard, a potem pani Decrais przedstawiła Cesarzowi hrabinę de-Naléche. Najsmutniejsze jest to, że z kłamliwej, ale w gruncie nic nieznaczącej wiadomości pośpieszono w Paryżu wysnuć wniosek o złych stosunkach między państwami.“

Ponieważ Szekelyi'ego przed wydaleniem aresztowano, przeto oczywiście ambasador austro-węgierski hr. Hoyos musiał udać się do francuskiego ministra spraw zewnętrznych p. Develle'a po informacye, których udzielono mu bardzo chętnie. Jednakże paryskie radykalne dzienniki uderzyły na p. Hoyosa za owo „wtrącanie się do wewnętrznych spraw francuskich,“ a ponieważ równocześnie Rosyanin Tatiszczew, usprawiedliwiając się przed parlamentarną komisyą z zarzutu, jakoby wziął pół miliona, rzekł, iż jest w tym wymyśle zagraniczna intryga, dążąca do pokłócenia Rosyi z Francyą, przeto prasa francuska zaraz skombinowała doniesienie Szekelyi'ego do *Budapesti Hirlapu* i „wmięszanie się“ hr. Hoyosa ze słowami Tatiszczewa i orzekła, że istotnie była zagraniczna intryga, a Szekelyi pełnił urząd prasowego agenta trójprzymierza. Pomysłowi są ci dziennikarze paryscy.

W sprawie emigracyi ludu.

Otrzymujemy od jednego z księży z okolicy Zbaraża następujące uwagi:

Oprócz wielu innych przyczyn, skłaniających lud do emigracyi, jest jeszcze i to, nie powiem nadużycie, ale raczej niewłaściwe zastosowanie ustaw przez władze publiczne, które wiele utrapienia robi ludowi. Niektóre z nich wytknę. Od kilku miesięcy przychodzi prawie co tygodnia, ktoś z zażaleniem do mnie, że ma płacić jakąś grzywnę int[illegible]cyjną. Ponieważ z wezwania płatniczego nie podobna się zoryentować, jakie jest uzasadnienie grzywny, przeto zbywałem to zawsze milczeniem. Doszło do tego, iż kiedy w sierpniu z. r. we wsi S. powiesiła się pewna baba, to ludzie opowiadali, iż uczyniła to doprowadzona do rozpaczy ciągłemi wezwaniami płatniczemi, aby już nie płacić grzywny za rektyfikacyę katastru, którego przecież sama nie sporządzała. To też wdzięczność od ludu należy się pewnemu notaryuszowi, który niedawno jako człowiek fachowy wyświecił te niewłaściwości przy regulacyi katastru w łamach *Przeglądu*.

Wiele niszczy chłopów długa i rozwlekła procedura sądowa. Jako niefachowy tylko nieśmiało nadmieniam, że możeby dobrze było obiąć z postępowania dowodowego tryplikę i kwadruplikę a kończyć sprawę na duplice, ale to jeszcze mniejsze, gdyby nie inne niewłaściwości, jak n. p. ta: Wieś S. prowadzi z gminą H. już cztery lata proces o morg pastwiska. Na ten proces wydała już gmina S. 800 złr., otóż we wrześniu miał być spis aktów, już jakoby konkluzya procesu. Pokazało się jednak, iż w sądzie nawet pozwu nie było, gdyż wszystkie akta odsyłano przy wyznaczaniu terminów dotyczącym adwokatom. Wtedy sędzia powiedział: „kiedy w sądzie nic nie ma, to nie będzie spisu aktów i nie będzie wyroku“. Musiano tedy robić nowy targ z adwokatami o wydanie aktów już zapłaconych i o napisanie podania o drugi termin, ale akta dotychczas jeszcze nie spisane. Z wszelkim tedy szacunkiem dla urzędników sądowych, którzy bez wątpienia są przejęci szczytnością swych obowiązków, ale zły zwyczaj odsyłania adwokatom aktów przez nich samych sporządzonych, powinienby przecież być usuniętym.

Poniekąd i szkoły takie jak są, bywają czasem utrapieniem dla włościan. Przy zamknięciu zeszłorocznej sesyi wyraził pan marszałek nadzieję, iż panowie nauczyciele okażą się godnymi nieproporcyonalnych ofiar, jakie lud łoży na ich utrzymanie. Nadzieje te ziściły się co do szkół miejskich, gdzie publiczność poniekąd sama kontroluje szkoły, ale panowie nauczyciele wiejscy są czasem zazdrośni, nie chcą się z chłopem podzielić swą wiedzą. O tem już ani mówić, żeby uczeń wychodził ze szkoły z rozszerzonym poglądem na świat i miał poczucie obowiązków względem społeczeństwa, coby tworzyło podstawę jego późniejszego prawdziwego uobywatelnienia, ale nawet w abecadle i tabliczce rachunkowej tych najpierwotniejszych elementach wiedzy ludzkiej nie nabiera biegłości. Winą tego jest szczególnie brak sumiennego nadzoru nad szkołami. Za dowód niech służy wieś S. Tu był inspektor jeszcze przed dwoma laty. Przyjechał w czerwcu o 6 godzinie rano, odjechał o 7, zanim się zeszły dzieci i rodzice z różnymi grawaminami na nauczyciela. Skargi zaś pisemne na nauczyciela nie bywają wcale załatwiane przez Radę szkolną. Tak więc lud płaci na szkoły, w których nie uczą i na inspektorów, którzy nie wizytują szkół.

KORESPONDENCYE.

Londyn 14 stycznia.

(*W*) Gladstone powrócił z Biarritz, aby kierować ostatniemi przygotowaniami do parlamentarnej kampanii, która będzie bardzo ważna ze względu na długi szereg zamierzonych reform. Na czele ich stoi irlandzka, ale i wszystkie następne, socyalne, są niemniej rdzenne. Tymczasem na samym wstępie Gladstona na angielską ziemię, spotkała go przykra niespodzianka, jakby głos wołający: memento! W okręgu West-Derby odbyły się uzupełniające wybory. O mandat walczyli: bardzo popularny i wpływowy członek gladstońskiego obozu p. Shilton Collin i konserwatysta starego autoramentu, czysty torys, p. Long. Nie ma jeszcze pół roku, jak w tym okręgu gladstonista pobił na głowę torysa, teraz natomiast p. Long otrzymał 1182 głosów więcej, niż jego liberalny przeciwnik. Znowu więc zmniejszyła się liberalna większość w izbie gmin. Zaraz po wyborach liczyła ona 42 głosów, teraz zaś, po czterech uzupełniających wyborach, wynosi tylko 38, chociaż nowa izba nie odbyła jeszcze ani jednej sesyi. Dodać należy, że robotnicza frakcya, składająca się z dziewięciu, zrywa z gladstońską falangą.

Czem wytłómaczyć to zanikanie zwycięskiego przed pół rokiem obozu? Bilansem, który układa społeczeństwo.

Każdy kupiec zamyka swe rachunki z końcem roku. Obrachunek ten wykazuje mu zyski i straty, jakie go przez dwanaście miesięcy spotkały w prowadzonym przezeń interesie. Anglia, która jest narodem przedewszystkiem kupieckim, bardzo pilnie trzyma się tego zwyczaju w tym kolosalnym interesie, który się państwem wielko-brytańskiem nazywa, a który się coraz bardziej rozszerza. Ostatni spis ludności w Indyach Wschodnich wykazał, że królowa Wiktorya posiada w tej kolonii 289,732.000 poddanych, dzielących się na przeróżne plemiona, wyznających najrozmaitsze religie i mówiących przeszło trzydzieści językami. Jest o czem myśleć, aby chociaż jako tako temi setkami milionów zarządzić.

Chociaż rządy angielskie nie bawią się w opatrzność, czuwającą nad każdym krokiem swych poddanych i życia ich według wymyślonego przez siebie szablonu nie regulują, jednakże już najprostsze, najkonieczniejsze obowiązki rządowe, gdy chodzi o tak niezliczone i tak na wskroś różnorodne tłumy, stają się zadaniem bardzo ciężkiem. W Afryce ma królowa Wiktorya nieskończenie mniej poddanych, bo zaledwie około 3 milionów, ale za to panuje nad obszarem, wynoszącym 5,517.000 kilometrów, zatem prawie tak wielkim jak Europa. Pomimo tego Anglia usiłuje obszar ten jeszcze powiększyć o jaki milion kilometrów kwad., przyłączając doń Ugandę z przeróżnemi koniecznemi przyległościami, do czego bardzo stanowcze kroki zrobiła już w roku zeszłym, a teraz wysyła tam znowu sławnego Stanleya.

Anglicy, którzy są narodem praktycznym, nie żądają wcale corocznego bilansu ze stanu interesów w tych odległych częściach świata. Poprzestają na bilansie z tej gromadki drobnych, stosunkowo do tamtych obszarów, wielkobrytańskich europejskich wysepek, od których los tych setek milionów ludzi i dziesiątków milionów kilometrów ziem azyatyckich, afrykańskich i innych zależy.

Otóż bilans ten wypada stanowczo niepomyślnie. W Irlandyi znów panuje stan zbliżony do anarchii, przemawiający głosem dynamitowych zamachów. Doszło już do tego, że główny organ gladstonistów *Daily News* powiada, iż może potrzeba będzie wrócić do stanu oblężenia, zniesionego w Irlandyi zaraz po objęciu przez Gladstona władzy. Więc wszystkie usiłowania ku zgodzie zbankrutowały? Może nie, ale w każdym razie biedny, strasznie to biedny ten kraj irlandzki! — Dalej: wszędzie szerzy się niezadowolnienie warstw robotniczych, bastówek mnóstwo w różnych końcach królestwa, klasa czwarta domaga się reform ogromnych i niezwłocznych, a Gladstone odpowiada, że pierwej musi skończyć interes irlandzki, co robotnikom, a i społeczeństwu wcale się nie podoba. — Wreszcie stosunki rolnicze są okropne, co niedawno dosadnio wykazał zjazd agrarzystów. (O tym zjeździe niedawno pisaliśmy pod „Przegl. Pol.“ — przyp. Red.)

Bilans tedy jest zły, więc niezadowolnienie się szerzy i jak zwykle, jak wszędzie, spada na rząd. Zaczynają już mówić, że gladstońskie rządy nie potrwają do lata, poczem za ster chwycą unioniści i chowający się za nimi torysi.

Na zapytanie, czem się głównie zajmuje towarzystwo angielskie w chwili obecnej odpowiedziałbym: — ślizgawką! Kwestya grubości i elastyczności lodu na stawach, jeziorach i kanałach, góruje wśród towarzystwa nad wszystkiemi innemi. W społeczeństwie, w którem zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych jest nietylko rysem narodowego charakteru, ale instytucyą publiczną, ślizgawka, właśnie dla swej rzadkości, spowodowanej wilgocią temperatury, posiada urok nadzwyczajny. Bez różnicy płci i wieku oddają się jej wszystkie stany towarzyskie. Zima trwa od dwóch tygodni tęga, a mróz ściął wody twardą powłoką. Widząc te masy publiczności, przebiegające na łyżwach, pytać się trzeba, gdzie się podziała zwykła pracowitość i zkąd się tyle czasu znalazło na odpoczynek? Od rana pociągi wiozą do podmiejskich parków i wiosek nieprzebrane chmury lubowników ślizgawki; w posiadłościach bogaczów miejskich, jak n. p. w słynnym Holland House, zaproszeni goście zbierają się tłumnie. Ale najciekawszy widok przedstawiają wielkie parki stolicy, jak: Hyde-Park, Regent, Green i St. James. Ich sztuczne jeziora, wijące się wśród drzew usrebrzonych, dźwigają na swych lodowych puklerzach całe armie ślizgających się. Nic ciekawszego, jak to widowisko w nocy, przy jasnem, księżycowem świetle. Ognie rozpalone są na wybrzeżach; mnóstwo przekupniów ustawia krzesła, wynajmuje i przypasuje łyżwy; dzieci z latarkami japońskiemi poprzedzają pary tańczące na lodzie. A ponęta musi być tem większa, że się czuje niebezpieczeństwo. Przestrzegają o niem łodzie, drabiny, powrozy straży wodnej, przechadzającej się w swych korkowych zbrojach wśród tłumu.

Ale zima londyńska ma i inną stronę — stronę nędzy, w którą pogrąża biedną klasę ro-

---

83)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Aż tak? Tedy wielka wojna...

— Sto wojen razem. Kizlar w gruzach, Czerwlena poszła z dymem, Deszlagar oblężony, Szemacha w rękach czerkieskich, a w Mechtulinie nie wiem czy jeden auł ocalał.

— Uszom własnym nie wierzę! Kiedyż to?

— A wszystko teraz, odrazu, jak na komendę. W szuryńskiej stronie jeszcze było najspokojniej, ale się i tam na coś strasznego zanosi. Idąc tu, zawadziłem o wąwóz Andyjski; wyglądał on, jak po przejściu ogromnego wojska. Od języków się dowiedziałem, że Czeczenowie pomknęli tamtędy na Chasaw-Jurt. Więc-em w bok się rzucił i dlatego spóźniłem się o pół doby.

Rotmistrz westchnął i rzekł:

— Wola Boża! Widać tak było zapisane w księdze przeznaczeń, że Kargul musi upaść.

— Co tam księga przeznaczeń! — zawołał Dzik. — Ja widzę jedno, że przezorności nie było.

— Jak wolisz, braciaszku, jak wolisz! — łagodnie zauważył rotmistrz.

— Słuchaj-że dalej! Wczoraj po południu, przedarłszy się przez puszczę, jakiej świat nie widział i Korona polska, znaleźliśmy się nad brzegiem Kojsu...

— Bratku! — wykrzyknął rotmistrz. — Toż to miła od Kargułu! Gdzieżeś był do tej pory?

— Słuchajcie i nie przerywajcie, powiedziano w koranie, a dowiecie się o wszystkiem.

— Tak powiedziano w koranie? To dobrze, brateńku, już ust nie otworzę.

— Otóż, stanąwszy nad Kojsu, dałem koniom wypocząć. Leżymy w chłodzie godzinę, może półtorej. Wtem słyszę kanonadę, ale straszną, z lewej strony, gdzieś tak, jak Czirkat. Ludzie, wysłani na zwiady, przynieśli, że bitwa się toczy między szuryńskiem wojskiem a czerkiesami. Więc rozumiesz, że miałem prostą drogę zamkniętą i musiałem znów przedzierać się przez lasy i góry.

— Przeznaczenie! — westchnął rotmistrz. — Tak ot, dlaczego szuryńscy nie nadążyli z pomocą!

Tak rozmawiając, Dzik i rotmistrz zbliżyli się do wzgórza, na którem nie było śladów bitwy. Tu rycerstwo obozem stanęło. Przy długiej kolebkowatej sieci, napełnionej sianem, stały konie dwoma rzędami, a w około nich rozmieścili się gromadkami żołnierze.

— Mości Trylicki, — rzucił Dzik, mijając jednę gromadę — proszę z nami!

Człek suchy, wysoki, żylasty, opalony od słońca i wiatrów, z czołem szerokiem, nosem cienkim, orlim, z wąsami jak miotły, a oczami, w których była powaga i przenikliwość,— podniósł się i z grzecznym ukłonem przystąpił do rotmistrza.

— Mam zaszczyt... — wymówił. — Trylicki herbu Odrowąż, porucznik jazdy wołyńskiej, a waszmość pana powolny sługa!

— Już też i ja jestem z równą gotowością do usług pańskich, gdyby na co się zdały, — odrzekł rotmistrz, ściskając dłoń Trylickiego. — Ale widzisz mię, waszmość, w nieszczęściu tak srogiem, że i wysłowić nie można...

— Fortuna kołem się toczy po ludziach, panie rotmistrzu, — przerwał wojownik. — Raz człeka do ziemi przygniecie, raz na wierzch wyciągnie, potem znów nim zakręci, że mu się całkiem głupio zrobi. Ale jak koniec wszystkich czeka jeden, tak jedno jest, czego się zaniedbać nie godzi, będąc czy pod kołem, czy na kole fortuny, a to — obowiązek. Bez pochlebstwa zaś śmiało rzec mogę, rozejrzawszy się po tem polu i wyegzaminowawszy jeńców, że waszmość, panie rotmistrzu, zrobiłeś więcej, niż najbardziej wymagający obowiązek żądać może.

— Bóg zapłać! — słodko wyrzekł rotmistrz. — A kiedy tak waszmość mówisz, to bądź-że mi bratem, serdeńko!

— Tak i będę! — odrzekł imci pan Trylicki, otwierając ramiona, w które tatarzysko litewskie skwapliwie się rzuciło, bo ów groźny dla miurydów Bakłan-aga, ów siarczysty wojownik, który historyę swego życia miał wypisaną na twarzy mnóstwem blizn, był w życiu codziennem tak słodki, jak słodkie jest powietrze borów litewskich. Teraz zwilżone miał oczy, więc je pięściami wycierał, co gdy trwało zbyt długo, rzekł Dzik:

— Kiedy powiadacie, że obowiązek przedewszystkiem, to siadajcież, u licha, i jedzcie! Chleb, mięso, ser, wino, wszystko czeka, byście względem nich spełnili obowiązek.

Zaczęli tedy wszyscy oddawać słuszność szynce źrebięcej, uwędzonej w jałowcowym dymie, i popijać gęstym kachetyńskim winem, a gdy już przyszło do fajek, wtedy rzekł Dzik:

— Mówiłeś, kolego, żeś egzaminował jeńców. Cóż się pokazało?

— Jest między nimi ktoś znaczny, — odrzekł Trylicki. — Ibrahimem-agą się zowie.

— Pocięty mocno?

— Gdzie zaś! Ani draśnięty. Oszołomił go wybuch. A ot, tam siedzi, zwiesiwszy ręce, jak bożek gwebrów.

Dzik, przywoławszy pachołka, kazał mu jeńca sprowadzić.

Ze zwykłą Czerkiesom spokojną dumą stanął Ibrahim-aga przed zwycięskim nieprzyjacielem. Nie wiedział, co go czeka, lecz patrzył śmiało, choć niewyzywająco. Zupełna obojętność malowała się na jego męzkiej twarzy.

Po muzułmańsku przywitał go Dzik, przykładając rękę do czoła, do ust i do piersi, a potem, podając mu placek jęczmienny, aby się nim przełamać, rzekł:

— Syn dalekiej lechistańskiej ziemi, zwany Stachem Dzikiem, wódz orłów z Kamiennego Pnia, uprzejmie pozdrawia mężnego Ibrahima-agę i rad jest, że widzi go w dobrem zdrowiu.

Miuryd odrzekł:

— Ibrahim-aga, syn Mechtulinu, wdzięczny jest wodzowi orłów z Kamiennego Pnia za jego uprzejmość. Ibrahim-aga słyszał o synach lechistańskiej ziemi i cześć im oddaje, a imię Stacha Dzika zawsze brzmiało w jego uszach, jak głos zwycięskiej trąby. On tylko nie wie, dla czego synowie Lechistanu, wspierając Urusów, oręż obrócili przeciw miurydom?

— Bo miurydzi uderzyli na Bakłana-agę, który jest synem Lechistanu! — żywo odparł Dzik. — My nie trzymamy z Urusem!

Miuryd zamyślił się na chwilę, — potem rzekł:

— Słyszałem od braci naszych, których stąd uprowadził w niewolę graf Paskiewicz, że lechistańska ziemia sięga od morza do morza. Jeśli tak, tedy mnie nie dziwi, że Lechistan różnych ma synów: jedni, jako wolne orły, siedzą na Kamiennym Pniu; inni w niewolniczych kaftanach, z kajdanami na nogach, sypią wały nad Terekiem; a są i tacy, którzy stoją na czele Urusów w Kargule i gdzieindziej..

Rotmistrz poruszył się gniewnie, poczerwieniał, za szablę chwycił, lecz Dzik położył mu rękę na ramieniu i rzekł spokojnie.

— Była niedawno w Lechistanie wielka wojna z Urusami, których dziki wódz graf Paskiewicz miał przy sobie dzielnych synów dagestańskiej ziemi, jako to sam rzekłeś. Mężowie lechistańscy boleli nad tem, że Czerkiesi bili się z nimi, lecz to ich nie dziwiło, bo dużo słyszeli o nieszczęściu Dagestanu

Ibrahim-aga spłonął, widać było, że jest bardzo wzruszony, — złożył ręce na piersi i pochylił głowę

— Skrzywdziłem mężnego Bakłana-agę, — wymówił drżącym głosem. — Niech mnie życie zabierze!

I zgiął się jeszcze niżej. Rotmistrz odrazu przestał sapać, uderzył się rękami po lędźwiach i wykrzyknął:

— Zuch jakiś! a szczery! a poczciwy! Nawet z twarzy podobny do Litwina! Jak Boga kocham, Tatar litewski! A dawaj-że łapę, czy co!

Dzik i Trylicki śmiać się zaczęli, śmiał się i rotmistrz, trzęsąc miuryda za rękę, — wreszcie zawołał:

— Basta! Dość już tych ceremonii! Jesteś nam druhem. Siadaj i jedz!

— Siadaj, siadaj, — powtórzyli Dzik i Trylicki, podsuwając do miuryda chleb, szynkę źrebięcą i wino.

(Ciąg dalszy nastąpi).

botniczą. Liczba „unemployed." t. j. robotników pozbawionych pracy, wzrasta ciągle. Chociaż rząd i municypalność dokładają wszelkich usiłowań, aby prace około budowli nie ustawały, mimo to jest wiele robót, które podczas wielkich mrozów zmniejszają się albo całkowicie ustają. Tak jest na przykład w dokach londyńskich, gdzie teraz skarży się głośno na niedostatek kilkanaście tysięcy robotników, którzy tam jedynie zarobek znajdować mogli. Administracya doków, po pamiętnej przed trzema laty zmowie robotniczej, dopełniła u siebie reformy. Mając swoich robotników, stale używanych i mieszkających w dokach, potrzebuje daleko mniej rąk najemniczych. Oprócz tego niektóre gałęzie przemysłu morskiego, jak n. p. warsztaty okrętowe, po tej zmowie opuściły Londyn i przeniosły się do innych miast portowych. Trudno tedy znaleść robotę dla tego mnóstwa wyrobników. Zarządy parafialne używają ich do zamiatania śniegu, przerąbywania kanałów, ale mimo tego jest widocznem, iż potrzeba przedsięwziąć, i to na wielką skalę, środki radykalne. Rada hrabstwa londyńskiego zwołała w tym celu ankietę i stara się porozumieć z rozmaitemi „Vestry," t. j. zarządami parafialnemi i cyrkułowemi o przedsięwzięcie systematycznych robót, urządzenie biur pracy, gdzieby codzień robotnicy, szukający zarobku, otrzymywali informacyę bezpłatną i adres, gdzie otrzymać go mogą.

Jednocześnie we wszystkich organach stronnictwa postępowego silny nacisk jest kładziony na urządzenie w Londynie instytucyi, na wzór paryskiej „Giełdy pracy." Nawet dziennik ministeryalny, *Daily News*, stanowczo się za tąką giełdą oświadcza. Albo publiczność angielska teoretycznie, a nie praktycznie o tej „Giełdzie pracy" rozprawia i nie zdaje sobie sprawy z następstw, jakie ona wywołała w Paryżu, albo też otwarte już zostały ostatnie szluzy dla państwowego socyalizmu!

Z prowincyi, a mianowicie z Leeds, dochodzą wiadomości o organizacyi wielkich bezroboci. W hutach szklanych w Leeds 12.000 robotników przestało pracować, gdyż Towarzystwo zmniejszyło zarobek, nie mogąc wytrzymać dłużej współzawodnictwa ze szkłem niemieckiem, którem angielskie rynki są przepełnione. W ogóle stan przemysłowej pracy zapowiada się fatalnie dla kraju, a w pierwszym skutku politycznym fatalnie dla Gladstona.

SPRAWY KRAJOWE.

(Środki ku tępieniu chrabąszczy majowych.)

W krajowej komisyi rolniczej podczas dyskusyi nad sprawą wydania ustawy o tępieniu chrząszcza majowego i jego gąsienicy (pędraka), podniesioną została wątpliwość, czyli ustawa taka doprowadzi do pożądanego celu. Wątpliwość tę opierano na fakcie, że nawet we Francyi, gdzie jak wiadomo, wszelkie ustawy agrarne i przepisy policyi polowej z nadzwyczajną ścisłością bywają wykonywane i gdzie rząd znaczne sumy na to co rok poświęca, aby spustoszeniom wyrządzanym przez chrabąszcza majowego i jego gąsienicę, tamę położyć, nie zdołano tego dotychczas osiągnąć, a nawet nie zdołano jeszcze zapobiedz szerzeniu się i potęgowaniu tej klęski. Według przybliżonych obliczeń prof. Grandeau'a, straty coroczne wyrządzane przez pędraka, wynoszą we Francyi około 300 milionów franków.

W komisyi rolniczej podniesiono, że dopiero wówczas będzie można być pewnym skutecznej walki z owadami, kiedy pozna się ich naturalnych nieprzyjaciół ze świata organizmów niższego rzędu, mikroskopijnych grzybków i bakteryi, oraz sposób, w jaki to ich złowrogie działanie na pędraka i chrabąszcza możnaby wyzyskać przeciw chrabąszczowi. W komisyi rolniczej zwrócono uwagę, iż wkrótce będzie można prawdopodobnie korzystać z doświadczeń pp.: Le Moult, Giard, Prilleux i innych, robionych od lat kilku we Francyi, a zainicyowanych przez J. Krasilczyka na Besarabii. Wówczas będzie na czasie wydanie ustawy lub rozporządzenia, któreby nietylko tępienie chrabąszcza majowego nakazywały, ale zarazem i skuteczny sposób tego tępienia podawały. Z prac zawartych w różnych czasopismach niemieckich i francuskich, okazuje się, że nietylko zbadano z wszelką stanowczością, iż grzybek, zwany „muskardyną", jest tym nieprzyjacielem chrząszcza majowego, a także i glist ziemnych, przy pomocy jego więc możnaby podjąć walkę skuteczną z chrząszczem majowym. Doświadczenia w praktyce postąpiły już tak daleko, że założono we Francyi dwa zakłady, produkujące muskardynę w wielkich ilościach i dostarczające jej do dalszych prób szkołom i towarzystwom rolniczym, jakoteż rolnikom.

Wprawdzie p. Krasilczyk oświadcza w swych publikacyach, iż odkrył drugiego nieprzyjaciela chrząszcza majowego, a to w mikrobie, laseczniku, którego nazwał: *baccilus tracheitis sive graphitoris*, a który sprowadza chorobę grafitową, tak nazwaną z tego powodu, iż ciało pędraka przybiera barwę grafitową, mimo to Wydział krajowy idąc za zdaniem komisyi rolniczej, postanowił nie wyczekiwać wyniku dalszych badań Krasilczyka z chorobą grafitową, ale postarać się o przeprowadzenie w kraju doświadczeń naprzód z muskardyną, a następnie dopiero z grafitowcem, przeznaczając na sprowadzenie tych środków odpowiednią kwotę z funduszu krajowego.

Wydział krajowy odniósł się zarazem do komitetów Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, Towarzystwa rolniczego w Krakowie i do zarządu galicyjskiego Towarzystwa leśnego we Lwowie z zapytaniem, czyli nie zechciałyby w swoim zakresie działania przeprowadzić z wiosną roku bieżącego doświadczeń z użyciem muskardyny, którejby Wydział krajowy towarzystwom dostarczył. Nadto odniósł się Wydział krajowy do dyrekcyi szkół rolniczych w Dublanach, Czernichowie, Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach i do szkoły lasowej we Lwowie — z wezwaniem, aby sprawę powyższą wzięły na porządek dzienny obrad najbliższego kolegium nauczycielskiego i przedłożyły następnie projekt przeprowadzenia doświadczeń. Wydział krajowy podniósł, że krajowe szkoły rolnicze i szkoła gospodarstwa lasowego są temi instytucyami, które posiadając nauczycieli fachowo wykształconych, mogą i z obowiązku powinny doświadczenia takie przeprowadzić.

Mały Fejleton.

Studyum o żołądku.

Jedna z gazet niemieckich pomieściła w tych dniach zajmujący fejleton, skreślony przez dra Rudolfa Kleinpaula z Lipska, a poświęcony... żołądkowi. Pozostawiając na boku zarówno anatomię, jak i fizyologię, zajmuje się tu autor głównie „etykietą" tego „gospodarza" ciała naszego i uwagę czytelnika zwraca szczególniej na owe nadzwyczajne wypadki, w których do żołądka dostają się niepożądani zgoła goście.

„Żołądek nasz — powiada autor — to wielki pan, do którego przystęp w ogóle nie jest wcale łatwym. Ma on swoich służących — pięć zmysłów — którzy o każdych odwiedzinach ściśle mu donoszą, o imię przybysza pytają, oglądając go, obwąchując, dotykając i nawet smakując, przed wpuszczeniem przed oblicze pańskie, a jeśli przybysz wygląda podejrzanie, zamykają mu poprostu drzwi przed nosem. Zdarza się przecież, iż podstępem wciska się przybysz do przedpokoju, a następnie przedostając się szybko długim korytarzem, zjawia się przed gospodarzem. Zazwyczaj wówczas ów pan drzemie, a straż przyboczna odpoczywa. Zbudzony i niemile dotknięty, staje wówczas przed natrętem i nie mogąc wyjść z podziwienia, szepcze: „Na miły Bóg, jakżeś ty się tu dostał?"...

A takie odwiedziny natrętów zdarzają się częściej, niżby się nawet zdawać mogło — i to nietylko przy spożywaniu wiśni. Światek dziecięcy, rzecz naturalna, trzyma tu pierwsze miejsce i nie ma prawie dnia, aby gdzieś na świecie jakiś „Milusiński" nie poniósł do ustek, a często i nie połknął jakiego przedmiotu, który najzupełniej obcym żołądkowi pozostać powinien. Oprócz najrozmaitszych, często nawet dość wielkich monet, dzieci połykają naparstki, ołówki, guziki, szpilki, igły, a jeden z lekarzy londyńskich przyzywany był niedawno do małego bebé, które połknęło głowę końską (naturalnie: głowę małego konika blaszanego od zabawki).

Pomijając Heliogabala, który biesiadnikom swoim przyprawiał potrawy perłami i drogiemi kamieniami, oraz Kleopatrę, która, według legendy, wypijała perły z winem, powodem połykania niestosownych przedmiotów przez dorosłych bywa zazwyczaj nieuwaga lub roztargnienie. Wiadomo przecie, że są ludzie, którzy sami nie wiedzą, co jedzą i zapytani o to bezpośrednio po sprzątnięciu talerzy ze stołu, nie wiedzieliby często, co odpowiedzieć. A czyż nie brak i takich, co zupełnie zjeść śniadania lub obiadu zapominają?

Z ciekawszych wypadków w tym rodzaju, spowodowanych roztargnieniem, notowały niedawno dzienniki dwa następujące: w Ameryce operowano pewną kobietę, która połknęła brzytwę (!), jesienią zaś do berlińskiego szpitala Dyakonisek zgłosił się pewien młody człowiek, buchalter z powołania, opowiadając, że podczas przechadzki wiejskiej zrywał kłosy zbożowe wśród łanów; jeden z nich, ostry wąsaty kłos pszeniczny, wziął do ust i w zamyśleniu... połknął. W obu tych wypadkach operacye podobno szczęśliwie się udały.

W drugiej części swego interesującego fejletonu, z którego tu tylko streszczenie dajemy, przechodzi autor do żołądka zwierzęcego. Mnóstwo i tu ciekawych spostrzeżeń i zabawnych anegdot. „Jakże to jednak wiele — powiada autor — musi być pieniędzy wśród ludzi, jeśli nawet obcujące z nimi zwierzęta łatwo do majątku dochodzą. Przed niewielu laty (1885), przy spotkaniu pociągów, z których jeden przewoził menażeryę słynnego Barnuma, zabity został znany słoń, Jumbo. Zwierzę postanowiono wypchać — i cóż powiecie — dumny Jumbo sam za tę operacyę zapłacił, wypychający bowiem znalazł w jego żołądku cały skład złotych i srebrnych monet.

Jakim zaś sposobem się to dzieje, poucza wypadek, który zdarzył się ubiegłej jesieni (29 września 1892 roku) w ogrodzie zoologicznym w Londynie. Pewna dama usiadła na ławce, chcąc cokolwiek odpocząć i położyła obok siebie chusteczkę wraz z portmonetką. W tej ostatniej znajdowało się 6 funtów szterlingów w złocie (około 70 zł.) Naraz zbliża się do siedzącej słoń, na którym właśnie dzieci zwykły spacer odbywały, chwyta portmonetkę trąbą, niesie do gęby i w mgnieniu oka połyka. Wyobraźcie sobie minę owej lady!" Zwróciła się też zaraz z zażaleniem do dozorcy, a ten, niewiele myśląc, zaordynował łakomcowi środek wymiotny. Niestety! Słoni żołądek zwrócił tylko dwa suwereny i małą cząstkę samej portmonetki, reszty zaś ani myślał oddać, choć go o to przez dwa dni w podobny sposób proszono. Ostatecznie dama wytoczyła proces dyrekcyi ogrodu o zwrot 4-ch funtów.

A oto anegdotka o Bismarku. Przed laty czterdziestu, późniejszy żelazny kanclerz zwiedzał ogród zoologiczny w Antwerpii, przyczem szczególniejszą uwagę jego zwrócił pewien rzadki żóraw. Począł więc lornetować pięknego ptaka, gdy ten naraz przyskoczył i wyrwał mu z rąk lornetkę. Uciekłszy na drzewo, począł bawić się zdobyczą, podrzucać i chwytać ją znowu, aż wreszcie połknął ją w oczach obecnych. Książę Bismark był podobno bardzo zainteresowany tem, czy żórawiowi nie zaszkodzi ów przysmak, dowiadywał się też o jego zdrowie. Po czternastu dniach otrzymał od pruskiego konsula miejscowego, którym wówczas był hrabia Eulenburg, następującą wiadomość: „Ptak nietylko dobrze strawił pańską lornetkę, szkła i ich złotą oprawę, ale robi taką minę, jakby prosił o jeszcze..."

Nie potrzeba jednak zaglądać do ogrodów zoologicznych, aby się spotkać z podobnemi faktami żarłoczności zwierząt; wystarczy na to pierwsza lepsza stajnia lub obora. W końskich żołądkach znajdowano nieraz całe gwoździe, igły, pieniądze, a nawet ordery. U kóz zdarza się to podobno rzadziej, u owiec zaś dotąd nigdy jeszcze takiego „roztargnienia" nie stwierdzono. Co zaś do krów, nie są wcale wybredne, jak tego dowodzi następujący wypadek. W grudniu 1891 r., pewien włościanin, w wiosce około Wurzen, postanowił sprzedać na zabicie jedyną swoją starą krowinę, która od dwóch tygodni nic jeść nie chciała. Rzeźnik dawał tylko 60 marek, więc sprzedaż nie doszła do skutku. „Niech lepiej zdycha!" — zadecydował zrozpaczony chłopek. I wcale źle na tem nie wyszedł, oto bowiem w żołądku krowy znalazło się, oprócz całej paczki gwoździ, siedm podwójnych koron, trzy korony, cztery pojedyncze sztuki markowe, dziesięciomarkówka złota i dwa małe kluczyki. Zupełnie jak w bajce z Tysiąca i jednej nocy! Widocznie pasąca się po przydrożnych rowach krowa znalazła worek z ową zdobyczą i spożyła go w tej błogiej myśli, iż to wszystko zesłane zostało dla jej nasycenia.

Wielką żarłocznością odznacza się też i najbliższy przyjaciel człowieka — pies. „Psi apetyt" — *faim canine* — jest znanem powszechnie określeniem. W Turyngii, w wiosce Rodameuschel, w pobliżu Camburga, pewien właściciel oberży, przyjętym w Niemczech zwyczajem, urządził w dniu 8 kwietnia 1890 r. loteryę kiełbasianą. Ogłosił po wsi i po okolicy, iż we wspomnianym dniu, do wielu kiełbas włoży po 5 srebrnych dwudziestofenigówek, do kilku nawet po dwa takie ładunki, w jednej zaś, mającej niejako reprezentować los główny, znajdzie się sztuka pięciomarkowa w złocie. Pomysł sprytnego oberżysty okazał się doskonałym. Cała okolica, zwabiona chęcią zysku, zbiegła się po jego kiełbasy. Podczas ogólnego zajadania, wchodzi do oberży szewc pewien z Zwätzen, sąsiedniego miasteczka, i nic o loteryi nie wiedząc, każe sobie podawać kiełbasę. Fortuna, ślepa jak zawsze, właśnie jego obdarza kiełbasą z dwoma pakiecikami po pięć dwudziestofenigówek. Szewc, zgłodniały, zajada chciwie, wielkiemi kawałami. Naraz poczuwa w ustach coś gładkiego, twardego i okrągłego, wypluwa więc czemprędzej zawartość na ziemię i chce się przyjrzeć, coby to takiego było? Nie zobaczył już jednak nigdy swego... szczęścia! Oto bowiem pies miejscowego naczelnika gminy, oddawna z nabożeństwem obserwujący zajadającego, poskoczył w mgnieniu oka, chapnął raz tylko — i wygrana znalazła się w jego żołądku. I podobnie, jak w londyńskim ogrodzie zoologicznym, powstała i tu kwestya prawna: do kogo należą owe dwie marki drobnemi? Do właściciela psa, do gospodarza oberży, do szczęśliwego szewca, czy do psa samego? *Sub judice lis est* — dodaje autor.

A nauka moralna?

I o niej nie zapomniał przyjemny lipski gawędziarz, chociaż wypowiada ją w szorstki trochę sposób. „Tak to — kończy — jak sami widzicie, źródłem wszystkiego złego, w większości wypadków, jest chciwość. Ale zwierzęciu tylko wolno spożywać łapczywie i nierozważnie, choć i ono zazwyczaj ciężko to opłaca. Człowiek opatruje z uwagą każdy kąsek, zanim go do ust poniesie. Powinien on odszukać nawet śrócinę w zającu lub kuropatwie, które spożywa"...

Słusznie — dodajemy od siebie, ale, jeśli takie oglądanie „każdego kąska" żona lub gospodyni domu weźmie za naganę dla swojej kuchni?.. Z dwojga złego, kto wie, co gorsze!

KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj między innymi pp.: minister Zaleski i Ludwik hrabia Wodzicki.

Mianowania. Namiestnictwo mianowało inżyniera Zygmunta Dawida, w Złoczowie, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatu brodzkiego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej krakowskiej, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 21go lutego rb.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya łac. lwowska: Ks. J. Motylewicz, proboszcz z Brzozdowiec, mianowany został dziekanem świrskim Ks. S. Świderski został administratorem w Podhajcach, a ks. J. Nawrocki w Świrzu.

Dyecezya tarnowska: Zastępcą tymczasowym dziekana tuchowskiego został ksiądz J. Głowacz, proboszcz w Brzozowej, administratorem zaś parafii tuchowskiej ksiądz K. Kozak, miejscowy wikaryusz.

Proboszczem wojskowym dla Galicyi wschodniej mianowany został ks. Karol de Goltz, z dyecezyi koszyckiej.

Śluby. W sobotę dnia 21 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele farnym w Brzeżanach ślub panny Bronisławy Jurjewiczównej, córki obywatela i właściciela realności w Brzeżanach, z panem drem Adolfem Schüsslem, adwokatem w Brzeżanach.

Zmiana własności. Majątek Barwałd górny w powiecie wadowickim, należący dawniej do Ankwiczów, nabył od spadkobierców Dobnerów, p. Przecław ze Sławna Sławiński.

Uczta. Krakowskie Towarzystwo lekarskie uchwaliło jednogłośnie wręczyć długoletniemu redaktorowi organu Towarzystwa *Przeglądu lekarskiego* p. drowi Leonowi Halbanowi (Blumenstockowi), profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, adres z podziękowaniem za trudy i zasługi na stanowisku redaktora położone. Onegdaj wręczono prof. Halbanowi ten adres, a wieczorem o godzinie 8mej odbyła się w hotelu „pod Różą" uczta, dana na cześć jego przez komitet redakcyjny.

W uczcie, oprócz komisyi redakcyjnej, wzięli udział także ci członkowie krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, którzy w latach ubiegłych do komisyi należeli, tak, iż sala zebrało się dwadzieścia kilka osób.

Podczas uczty pierwszy toast wzniósł obecny redaktor *Przeglądu lekarskiego* dr. Domański, w imieniu Towarzystwa lekarskiego przemawiał prezes Towarzystwa dr. Ponikło, a szereg przemówień zakończył dr. Oettinger toastem „kochajmy się".

Wśród serdecznego i prawdziwie koleżeńskiego nastroju, uczta przeciągnęła się do godziny 11 w nocy. Oryginalny spis potraw wzorowany łaciną spisany, przedstawiał na odwrotnej stronie 1go Nru *Przeglądu* z r. 1877, który wyszedł pod redakcyą prof. Halbana.

Wybory do Rady miejskiej. Projektowane połączenie się wszystkich trzech komitetów przedwyborczych nie przyszło do skutku. Komitet obywatelski zażądał bowiem, aby komitety: powszechny i realnościowy przyjęły na swoje listy nazwisko p. Michalskiego, gdy zaś się na to oba komitety nie zgodziły, zerwano rokowania. Bliższe szczegóły i powody tego zerwania mają być przedstawione wyborcom na walnych zgromadzeniach.

Sprawozdanie. Na dniu 17 stycznia b. r. odbyło się u hr. Alfredowej Potockiej doroczne zgromadzenie Towarzystwa dam dobroczynności, które wskazuje pomyślny rozwój Towarzystwa w r. 1892. Dochody w zeszłym roku wzrosły do sumy 5190 zł. 90 ct., a w obec tego powiększyło Towarzystwo wsparcia stałe i doraźne zapomogi do kwoty 3791 zł. 43 ct. Z nadwyżki dochodów w kwocie 1912 zł. 90 ct. przekazano do funduszu rezerwowego 296 zł. 18 ct., resztę 1616 zł. 72 ct. pozostawiono na rok 1893, przeznaczając z nich 418 zł 72 ct. na nadzwyczajne zapomogi. Członków było 77.

Młodzież polska wyznania mojżeszowego urządza w niedzielę dnia 22 stycznia 1893 r. o godz. 11½ rano w Świątyni izraelickiej (Stary Rynek) żałobne nabożeństwo.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 21 b. m. odczyt prof. Wójcika. Szanowny prelegent będzie mówił „O znaczeniu roczniс narodowych". — Początek wyjątkowo o godz. 7.

† Ludwik Marek, znakomity pianista, mąż, który niespożyte zasługi położył około rozwoju gry fortepianowej w naszym kraju, umarł wczoraj wieczorem w 56 roku życia. Przed laty dwudziestu kilku ze sławą wielkiego wirtuoza i jednego z najznakomitszych uczni Liszta przybył śp. Ludwik Marek do Lwowa, jako rodzinnego swego miasta i otworzył szkołę gry na fortepianie, a ponieważ ją dzielnie i starannie prowadził, przeto w lat kilka wzrosła ona do takiego znaczenia, że liczyła niemal po 200 uczni i uczennic. Z jego szkoły tej wyszedł Piotr Douillet, słynny pianista, będący dziś profesorem konserwatoryum w Nowym Jorku, pani Adelmann-Majewska, pani Świtalska-Franz, panna Lickendorf, mały Raulek Koczalski i wiele, wiele innych, mniej lub więcej znakomitych wirtuozów i wirtuozek, rozrzuconych po całej Galicyi i podnoszących wszędzie poziom artystycznego wykształcenia i techniki fortepianowej.

Ubytek tego dzielnego profesora i wielkiego wirtuoza odczuje bardzo Lwów.

Cześć jego pamięci!

Nowa czytelnia ludowa założono w Stawczanach koło Bartatowa, staraniem miejscowego nauczyciela. Na początek przysłało Towarzystwo oświaty ludowej 76 dziełek, zaś miejscowa Rada szkolna w Stawczanach uchwaliła na ten cel skromną, lecz stałą kwotę do preliminarza szkolnego na r. 1893, co też Rada szkolna okręgowa w Gródku zatwierdziła. Ze względów jednak, że na 1961 mieszkańców tej wioski, tylko 10% jest narodowości polskiej, zaś czytelnia tylko same dziełka polskie posiada, zwraca się zarząd tej czytelni z prośbą do dobrodziei narodowości ruskiej, by raczyli przyczynić się do zaopatrzenia nowo utworzonej czytelni w dziełka ruskie, oraz dziękuje jednemu z Towarzystw *russkich* za odpowiedź odmowną.

Towarzystwo filologiczne. We wtorek dnia 17 b. m. odbyło się wieczorem w gmachu tutejszego uniwersytetu pierwsze w lwie zgromadzenie Towarzystwa filologicznego, którego statut Namiestnictwo reskryptem z dnia 8 grudnia 1892 l. 8054 zatwierdziło.

Zgromadzenie to zagaił inicyator i pierwszy ze założycieli towarzystwa zwyczajny profesor filologii klas. w uniwersytecie lwowskim, Dr. Ludwik Ćwikliński. W krótkiej, a treściwej, lecz głęboką erudycyą nacechowanej przemowie, trafił ten uczony mąż do przekonania zgromadzonych członków, podnosząc znaczenie i podniosłość filologii klasycznej i kreśląc cel tegoż towarzystwa, którym jest „pielęgnowanie i krzewienie filologii klasycznej z uwzględnieniem potrzeb nauki szkolnej".

Wszędzie, gdzie tylko cywilizacya zapuściła głębiej swe korzenie i gdzie filologia klasyczna kultywowaną bywa, potworzyły się obok innych towarzystw pielęgnujących specyalne kierunki naukowe, także kółka filologiczne, które błogi wywierają wpływ na rozwój naukowy, szczególnie w szkołach średnich i wszędzie też tam zyskała sobie filologia klasyczna sympatyą i gorliwych współpracowników. Anglicy, Francuzi i Niemcy dużo już w tym względzie zdziałali i wiekopomne potworzyli dzieła, które się coraz bardziej mnożą, roznosząc sławę swych twórców w całym świecie uczonym.

U nas w Polsce swego czasu pisarze zajmowali się także gorliwie studyami klasycznemi; toż nietylko ze względu na swoję wielkość i sławę wojenną była niegdyś Polska świetną, ale też jaśniała swemi umiejętnościami. Poeci, dziejopisarze i uczeni kształceni na niespożytych wzorach klasycznych, w każdym zawodzie składali niezliczone dowody o kwitnącym stanie umiejętności w Polsce i pozyskali w całej Europie przyznanie sobie uznanie; że wspomniemy tu przynajmniej o Sarbiewskim, naszym Horacym, który nietylko zdolnościami swemi ściągnął na siebie uwagę papieża Urbana VIII i przez tegoż wieńcem poetyckim obdarzony został, ale też poezye jego łacińskie taką miały sławę europejską, że je w różnych krajach czytano i po szkołach objaśniano. Zawdzięcza on to, jak i wielu innych, pilnej swej i gorliwej pracy nad studyami klasycznemi. Podobnie też Goethe i Schiller, jak i nasz Mickiewicz, wtedy dopiero zaczęli arcydzieła tworzyć, kiedy z filologią klasyczną się zaznajomili i wniknęli głębiej w ducha, jaki owiewa dzieła sztuki i poezyi klasycznego świata starożytnego.

I dziś jeszcze i zawsze, po wszystkie wieki, dopóki prawdziwa cywilizacya między narodami oświeconymi istnieć będzie, arcydzieła sztuki greckiej pieszczą i zawsze pieścić będą oko prawdziwego znawcy i estetyka; tak samo też u narodów, które prawdziwą cieszą się cywilizacyą, filologia klasyczna zawsze przynależną cześć i poszanowanie znajdzie i z prawdziwem zamiłowaniem uprawianą będzie, bo dzieła Homera, Sofoklesa i tym podobne, mają w sobie ten urok, który przetrwa wieki i jak pomnik wieczysty *aere perennius* zawsze w nich trwać będzie; i dużo jeszcze wieków minie, zanim ludzkość coś lepszego stworzyć będzie w stanie.

U nas w czasach dzisiejszych filologia klasyczna, względnie rzecz biorąc, w stosunku do prac filologicznych u innych narodów cywilizowanych, na dość niskim stoi stopniu; bo nie mamy ani takich wydań autorów klasycznych, ani innych takich prac filologicznych, któreby miały prawdziwą wartość literacką. Toż rzetelna i wytrwała praca ze strony miłośników filologii klasycznej potrafi nietylko usunąć uprzedzenia, jakie w najnowszych czasach do tych języków powstały, ale też wzbudzi zapał i zamiłowanie do pracy nad tym przedmiotem, tak u młodzieży naszej, jakoteż w oświeceńszych warstwach naszego społeczeństwa, które tyle i tak wiele językom tym zawdzięczają; a da się to osiągnąć przez liczne przystępywanie do tego towarzystwa, którego członkiem każdy może zostać, bo filologia klasyczna zajmuje, zwłaszcza, że wkładka roczna tylko 2 złr. wynosi, a korzyści stąd i dla nas samych i dla potomności naszej nieobliczone wyniknąć mogą.

Potem miłem, dźwięcznem i nader sympatycznem a najlepszemi chęciami dla młodego towarzystwa tchnącem przemówieniu, nastąpił wybór prezesa, zastępcy prezesa i 6 członków wydziału.

Prezesem obrano Dr. Ludwika Ćwiklińskiego, zastępcą prezesa Dr. Bronisława Kruczkiewicza; obaj profesorowie tutejszego uniwersytetu.

Do wydziału weszli profesorowie gimnazyalni: Łuczakowski Konstanty, Dr. Michał Jezienicki, Dr. Franciszek Majchrowicz, Franciszek Terlikowski, Piotr Lewicki i Jan Schmidt. *W. W.*

Werbunek do Londynu. W ostatnim numerze *Przeglądu emigracyjnego* znajdujemy następujący pod powyższym tytułem list z Londynu, datowany z 6 listopada zeszłego roku.

Cały przemysł krawiecki, z zadziwiającemi nieliczny wyjątkami, w tej blizko pięć milionów ludności mającej stolicy, pozostaje w ręku żydów. Statystyczny wykaz Arnolda White z r. 1887 głosi, iż krawiectwem zajmuje się w Londynie przeszło 120.000 żydów; z nich zaledwie 8 procent jest z urodzenia Anglikami, a 30 procent żydów niemieckich, a resztę stanowią „żydzi polscy", czyli żydzi ścisłej obserwacyi religijnej, napływający tu z Rosyi, z Królestwa, z Galicyi, z Węgier, — rzadko z Poznańskiego. Cyfrę A. Withe'a możnaby, sądzę, pomnożyć w trójnasób, dodając do niej liczbę drugorzędnych i dziesięciorzędnych kontraktującyh (*subcontractors*) i dalszych jeszcze faktorów (*middlemen*). Faktycznie jednak tylko handel krawiecki, jako spekulacya, jest prowadzony przez żydów: samo krawiectwo — zaledwie na nazwę tę zasługuje (jak niebawem poznamy) — jest zajęciem chrześcijan: fachowych rzemieślników, w części najdrobniejszej — a przeważnie kobiet i nieanglików. Krawiectwo stanowi w Londynie przemysł kolosalnych rozmiarów; dostarcza ono odzieży nietylko ludności stołecznej, lecz i prowincyonalnej, a stąd mnożą się tak kolosalne domy i spółki gotowych ubiorów, że o tak wielkich zakładach, ani w Europie, ani w Stanach Zjednoczonych nie marzono.

Spółki te zasilają nadto kraje pozaeuropejskie i wszystkie kolonie w Brytanii. Rzecz jasna że dla podobnych „interesów" nie pracują przedni majstrowie, ani nawet krawcy z rzemiosła. Przy niesłychanej konkurencyi, chcąc sprzedać towar jak najtaniej i czemprędzej, spółki płacą za robotę jak najnędzniej — i w tym celu posługują się subkontraktorami, ci znów swymi agentami, tamci dalszymi faktorami. Ostatecznie krawiectwo załatwia się mniej więcej w ten sposób: Kompania, potrzebując na porę wiosenną 100.000 garniturów, godzi się z najtańszym kontraktorem, wydaje mu materyał i asygnuje dajmy na to 20.000 funtów wypłaty za robotę, nakładając obowiązek dostarczenia towaru między 1 i 15 marca. Kontraktor rozdaje materyały agentom: tylu agentom na tużurki, tylu na spodnie, tylu na kamizelki i układa się z nimi tak, aby przecież i sam coś zarobił; agenci znów z widokiem zysku oddają interes swym faktorom — ci wreszcie płatni komisowo, dostarczają robotę rzemieślnikom-żydom... bo oni tylko ją przyjmują w niemożliwie już złych warunkach. Ale ci żydzi czasu do pracy nie mają; byle rzecz była przykrojona, znajdą oni takich ludzi, którzy zrobią resztę: jedni całe życie nic robią nic innego, tylko „ściegują"; inni „obrąbiają"; inni dziurkują; ci wsadzają podszewkę, tamci obszywają tasiemką, inni przyszywają guzik — a wszyscy żebrzą o robotę i godzą się jak najtaniej byle pracę schwycić w przelocie, byle z głodu nie umrzeć. Wiadomo mi, że pracując przy przyszywaniu guzików do kamizelek, kobieta zaledwie zdoła zarobić trzy pensy na dzień, ślęcząc nad robotą 12 godzin na dobę.., musi nadto sama się zaopatrywać w igły i nici!

Dlatego też do tak nędznego i twardego zarobku garną się tylko w ostateczności żony i córki angielskich rzemieślników. Robotnik angielski woli wcale nie pracować, niż się do podobnej wprzęgać pracy. Ale żydzi znajdują przecież szwaczy i szwaczki — naprzód między własnymi współwyznawcami, których ostatnia bieda przykuwa do wschodnio londyńskich zaułków, potem między nędzą kosmopolityczną. W porcie londyńskim, w jego dokach, czeka na okręty niemieckie i włoskie żyd — najczęściej „żyd polski". Obdarzony zadziwiającym instynktem, odgaduje dokładnie rodzaj wysiadających z okrętu przybyszów, przyczepia się od razu to do tego młodzieńca z lękliwem wzrokiem, to do owych wynędzniałych kobiet z dziećmi, obiecuje pracę natychmiast z mieszkaniem i wyżywieniem, — zabiera ze sobą do przyległych zaułków, do dzielnic Minories, Whitechapel, Houndsditch, i wprzęga tych przybyszów do szycia.

Z jakimże ludem najszczęśliwiej wiedzie się tym faktorom brytyjskiego krawiectwa? Nie z Włochem, który umie sobie wynaleść zajęcie, potrafi stworzyć sobie rzemiosło — a nad Tamizą znajduje dziesiątki tysięcy swych ziomków, swe kościoły, swych księży i zakonnice. Nie z Niemcem, który nigdy nie przybywa zupełnie gołym i który tu ma Vereiny. Polski rzemieślnik małomiasteczkowy, przedewszystkiem dziewczyna lub kobieta polska — oto pożądana zdobycz „polskiego żyda" nad Tamizą.

Niech mi nikt za złe tego nie weźmie, jeżeli powiem otwarcie, że przybywająca tu polska nędza jest stanowczo i poprostu najgłupszą. Czy bowiem uwierzy czytelnik, że przybywają wyrostki i dziewczyny, nie mające wyobrażenia o kraju, o warunkach bytu, o tem; co z sobą poczną, gdy zjedzą ostatni kawał okrętowego chleba? Dodajcie, że nędza ta dziwi się niesłychanie, iż mowy jej nikt nie rozumie! Dodajcie fakt najsmutniejszy, że ludzie ci są absolutnie przekonani, że dbać o nich jest czyimś obowiązkiem, tylko nie wiedzą czyim! Wyszli z kraju. Dlaczego? Ten i tamten uciekł przed służbą wojskową.., ta i tamta chce „jechać do chłopa", który przed rokiem lub przed trzema i więcej laty „na Londyn jechoł". Ale więcej jest takich, którzy zapytani o powód wyjścia z kraju (mianowicie z guberni lubelskiej i suwalskiej, z pod Tarnowa, Krosna, Sącza i Przemyśla, wreszcie z okolic Torunia), odpowiadają z uśmiechem, że „przecić tu pewnie lepiej!" Czy ludzie ci znają jakie rzemiosło? Gdzie tam! Najwięcej z nich „robiło przy kolei"; ten i ów był naprzód ślusarzem, potem rymarzem, a potem był w „fabryce"; dziewczęta były w służbie — gdzie? „u żydów". Do żydów też wracają; a raz oplątani głodem, długiem, groźbą, rosnącą nędzą — już tam pozostają, nie mając dość energii, dość sprytu, dość odwagi, by uciec z Whitechapel, udać się do konsula i wrócić między swoich. Po pruskich rugach krawiectwo i szewstwo żydowskie w Londynie poznało wartość polskich hotelów; dziś zapewne ogląda się za sposobami zwabiania tu dobrowolnych wygnańców.

Pytacie: „Dużoż tu jest tej polskiej nędzy czy jeszcze przybywa?" Odpowiadam, że statystyka na pierwsze pytanie żadnej nie daje odpowiedzi. Ludzie ci znikają w mrowisku żydowskiem i urzędownie stają się żydami i żydówkami; w tej sieci pajęczej trzymani, bez języka i bez własnej woli, tracą byt cywilny. Trzebaby kapłana, trzebaby świętego z męczeńskiem zaparciem i poświęceniem misyonarza, któryby apostolstwem wiary i mowy ocucił te trupieszejące w odrębnym pierwiastku chryzalidy, i rozgrzał i podniósł i wyniósł... dokąd? Dokąd?

Czy jeszcze przybywają? Tu do Londynu mniej, coraz mniej; wątpię, by w cotygodniowej liczbie (230 przeciętnie przybyszów z Włoch, Belgii i Niemiec) znalazło się pięć osób, należących do kategoryi co dopiero opisanej. Daleko więcej przybija ich do lądu w Liverpoolu z portów niemieckich i z portów amerykańskich, a Londyn wkońcu staje się ich grobem.

Nakoniec pozwolę sobie tę uczynić uwagę: Czy w Galicyi np., dostarczającej największej liczby polskich nędzarzy zaułkom Londynu i Liverpoola, nie powinni wiejscy i małomiejscy plebani oświecać parafian z kazalnic, przedstawiać im, co tu czeka te nieszczęśliwe ofiary?

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej zwołane przez prof. Jaegermana zgromadzenie wyborców m. Lwowa, przed którymi stawał on jako kandydat do przyszłej Rady. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Lewandowskiego, który na sekretarzy powołał pp. Barańskiego, Kuźniewicza, Mayera i inżyniera Zabokrzyckiego.

Następnie odczytał przewodniczący dwa pisma, które mu doręczono. Jednem był list p. Adolfa Stronera, naczelnika miejskiej izby obrachunkowej, wystosowany do p. prezydenta miasta, drugiem list p. prezydenta do przewodniczącego wczorajszego zebrania. P. Stroner w liście swym upraszał p. prezydenta, aby wydelegował osobną komisyę dla zbadania przedłożonych przez miejską izbę obrachunkową zamknięć rachunkowych i aby wezwał prof. Jaegermana by przedstawił komisyi tej zarzuty swe tym zamknięciom czynione. Komisya rzecz całą dokładnie zbada i na najbliższem zebraniu wyborców zda publicznie sprawę ze swych czynności. P. prezydent zaś uwiadomił w liście swym przewodniczącego wczorajszego zebrania, iż czyniąc zadość powyższej prośbie p. Stronera wydelegował komisyę złożoną z pp. Czernego, dra Goldmanna i Schayera. Zbierze się ona na obrady dnia 20 bm. o godzinie

5 po południu. P. prezydent wezwał przeto p. Jaegermana, aby komisyi tej ustnie lub pisemnie przedstawił swe zarzuty, a ona rozpatrzywszy je dokładnie zda z nich relacyę wyborcom na jednem z najbliższych przedwyborczych zgromadzeń.

Z kolei zabrał głos p. Jaegerman. Wyraził swe zadowolnienie z tego, iż słowa jego nie spełzły bez skutku i że p. prezydent kazał osobnej komisyi przekonać się czy jego zarzuty czynione zamknięciom rachunkowym miejskiego budżetu są prawdziwe. Następnie począł wygłaszać swą długą mowę, która atoli nie była wcale mową kandydacką, gdyż prof. Jaegerman nie skreślił w niej planu, według którego myśli postępować, gdyby go wybrano do reprezentacyi miejskiej, lecz tylko obszernie i długo opowiedział dzieje swej profesury na politechnice, historyę gospodarki miejskiej z lat ostatnich, poddał ostrej krytyce gospodarkę ustępującej Rady i zapowiedział, że na najbliższem zgromadzeniu wyborców zainterpeluje dr. Byka, jako referenta budżetu miejskiego, o kilka spraw budżetowych. Prof. Jaegerman mówił bez przerwy blisko trzy godziny. Gdy skończył przewodniczący dla spóźnionej pory zamknął posiedzenie.

Zgromadzenie upłynęło spokojnie. Jedna z galeryi usiłowała wprawdzie kilkakrotnie wywołać zaburzenie, ale zamiary jej spełzły na niczem.

Zimno Ze wszystkich stron donoszą, że teraźniejsza zima ma niezwykle ostry charakter. Osobliwie dzień 16 stycznia zaznaczył się niesłychanym mrozem. Wiedeńskie gazety piszą, że w tym dniu panowało w Wiedniu syberyjskie zimno, wskutek czego ruch w mieście ustał i na ulicach panowała cisza jakby wszystko wymarło. Rano wskazywał termometr 16 stopni poniżej zera. Żołnierzom porozdawano na czas trwania tego zimna ciepłe kaftany wełniane.

O okropnych mrozach i zawiejach śnieżnych donoszą prawie ze wszystkich krajów. Cała Europa środkowa zamarzła pod tchnieniem styczniowego zimna. W północnych Włoszech panowały w ostatnich dniach straszne zawieje. W Wenecyi pozamarzały miejscami laguny, w skutek czego ruch okrętowy przerwany. Dnia 16 bm. było w Genui 9, w Vicenzy 11, w Udine 11, a w Padwie 14 stopni Celzyusza poniżej zera. W wielu miejscach pociągi na kolejach wstrzymane wskutek zamieci śnieżnej. Aż do Neapolu i Messyny sięgają mrozy. Z Paryża piszą, że w całej Francyi jest straszne zimno, a komunikacya na kolejach także poprzerywana. To samo dzieje się w Rumunii, Serbii i Bułgaryi. Jeszcze gorsze są wiadomości z północnych krajów. W Petersburgu było onegdaj 32, a wMoskwie 35 stopni zimna.

Strasznem zimnem nawiedzone zostały południowe okolice monarchii austryackiej. W Tryjeście szalał przed trzema dniami straszliwy orkan. Ruch na ulicach i w porcie zamarł kompletnie. Olbrzymie bałwany piętrzyły się na morzu, jak daleko oko sięgało i biły o wybrzeże z niesłychaną gwałtownością. Aż do wczoraj był ruch okrętowy przerwany. Mnóstwo statków uszkodziła burza. Orkan szalał przez całą noc z niepojętą wściekłością i pozrywał dachy i kominy, mnóstwo osób poranił. W Pradze zamarzł w nocy szyldwach w budce. Rano przy zmianie straży znaleziono go skostniałego. Najsmutniejszy jest los żołnierzy, których twardy obowiązek nie zwalnia od ćwiczeń w otwartem polu mimo strasznych mrozów.

Do Rady powiatowej w Przemyślu z grupy mniejszych posiadłości, zostali dnia 17 b. m. wybrani pp. Adam ks. Sapieha, Adam ks. Lubomirski, Władysław Kraiński, Bolesław Jocz, ks. Józef Karpiński, Mikołaj Oleszko, Michał Kramarz, Bazyli Turkiewicz, Tomasz Kwaśny i Jan Kiełtyka.

Wielką kradzież popełnili onegdaj między godziną 6 a 8 wieczorem niewyśledzeni dotąd sprawcy w mieszkaniu p. wiceprezydenta sądu Feliksa Madejewskiego przy ulicy Basztowej w Krakowie. Mianowicie dorobionemi kluczami otworzyli drzwi mieszkania i wynieśli z niego małą żelazną kasetkę wertheimowską, w której znajdowało się kilkanaście tysięcy zł., w książeczkach Kasy oszczędności, obligacyach i gotówce (3000 zł.), a nadto przedmioty złote i srebrne i monety stare złote i srebrne. Policya rozwinęła za zbrodniarzami energiczne śledztwo i jest już na ich tropie.

Kradzież. Władysław Grossheit, buchalter warszawskiej firmy Kropiwnicki i Sp., mający lat 40, sprzeniewierzył 30.000 rubli i uciekł z rodziną. Za złapanie go 1000 rubli nagrody.

Rada szkolna krajowa pozwoliła na otwarcie w Brodach „dopełniającego kursu nauk" dla dziewcząt, które ukończyły VIII klasę szkoły wydziałowej

Królowa Elżbieta rumuńska ofiarowała księżniczce Maryi Edynburskiej, obecnie małżonce następcy tronu rumuńskiego, jako podarek ślubny książkę, której karty z perłowej masy są własnoręcznie przez nią zamalowane i zapisane. Książka ma oprawę masyw złotą, bogato drogiemi kamieniami wysadzaną.

Jan hr. Krasicki, który się zabił w Wiedniu, dotknięty był obłędem. Zdawało mu się mianowicie, że jego finansowe położenie jest złem, że dochody jego zmniejszają się i grozi mu ruina, gdy w rzeczywistości był panem ogromnej fortuny i oprócz dóbr Boratyn w Jarosławskiem posiadał 800.000 zl. kapitału. Ta obawa przed urojoną ruiną majątkową była powodem samobójstwa. Hr. Krasicki miał zwyczaj po obiedzie zajmować się rachowaniem. Całe arkusze zapisywał cyframi. Lekarze w końcu polecili usuwać przed nim papier, ażeby wyleczyć go z tej manii chorobliwej.

Samobójstwo. W Żurawicy pod Przemyślem odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu Andrzej Habanek, podoficer artyleryi polowej. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Tęgi geograf. Pewien korespondent francuskiego dziennika *L'Echo* tak pisze z powodu zmiany konstytucyi bułgarskiej: „Bułgarski eksarcha w Serbii jest wielkim przeciwnikiem przedłożenia rządowego i zamierza z tego powodu zwołać zjazd księży do miasta Czarnogóry, które leży nad Dunajem". Wyśmienicie!

Slub żydowski w kościele anglikańskim. Trybunał kasacyjny w Wiedniu rozstrzygnął onegdaj ciekawą sprawę. Rzecz ma się tak:

Dnia 6 marca 1889 w kościele anglikańskim św. Jana w Londynie odbył się ślub Judy Wachtla, izraelity, krawca ze Lwowa, z Miriamą Glücksmann, izraelitką. Ślub dawał proboszcz Steappel w obecności świadków: Dawida Kohena i kucharki proboszczowskiej Elizy Mories. W kilka dni po ślubie Wachtel porzucił swą żonę i zabrawszy część jej garderoby, powrócił do Lwowa; tu w trzy miesiące później ożenił się z Esterą Klaften według rytuału mojżeszowego. Kiedy porzucona Wachtel-Glücksmann dowiedziała się o tem, zażądała rozwodu od Judy. Ale Juda nie przystał na to, twierdząc, że wcale z nią ślubu nie brał. Wtedy Miriam Wachtel-Glücksmann wniosła podanie do Najj. Pana, prosząc o wymiar sprawiedliwości. Podanie to odstąpione zostało sądowi karnemu, który Wachtlowi wytoczył śledztwo o zbrodnię dwużeństwa

Na podstawie pisemnego świadectwa biskupa londyńskiego, który stwierdził, że kościół anglikański może udzielać ślubów żydom i innym niechrześcijanom, nie pytając o wyznanie, tudzież na podstawie innych dowodów dwużeństwa, Wachtel skazany został na ośm miesięcy więzienia, a trybunał kasacyjny wyrok ten zatwierdził.

Zmarli. Marya z Sochaników Kozicka, żona adjunkta sądowego w Sanoku, umarła przeżywszy 25 lat. — Stanisław Czeżowski, żołnierz polski z r. 1831, długoletni urzędnik magistratu lwowskiego, umarł w 77 roku życia.

Czytelnia. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło czytelnię ludową w Szczepanowie w powiecie brzeskim, której uroczyste otwarcie odbyło się dnia 15 bm.

Z Kałusza nam piszą:

Rada powiatowa kałuska na zebraniu ogólnem dnia 12 bm. uchwaliła subskrypcyę jednego udziału dla wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894 w kwocie 250 zł. — Delegatem wybrany został prezes Rady p. Stanisław Komornicki, a zastępcą p. Henryk Mierzeński, członek wydziału.

Familia karłów. W Zurychu urodziło się dziecko mające 40 centymetrów długości i ważące dwa kilogramy. Matka tego delikatnego stworzonka ważyła jako nowonarodzone niemowlę jeszcze mniej, bo półtora kilograma, a dziś mając 25 lat jest tylko 80 centymetrów wysoka. Jej ojcem był słynny swojego czasu karzeł, znany pod nazwą „admirał Piccolomini", matka zaś była zbudowaną zupełnie normalnie. Wypadkiem powyższym jest świat medyczny mocno zainteresowany, bo dotąd nie było wypadku, ażeby karlica urodziła dziecko.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 6 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7mej było — 11° R. Barometr 774. Idzie w górę. Dzień pogodny, jasny, bardzo piękny.

Lekarz i duchy. Zmarłemu ostatniemi czasy przyrodnikowi angielskiemu Ryszardowi Owen, kiedy jeszcze był lekarzem więziennym w Lancaster, zdarzył się następujący wypadek:

Pewnego dnia zmarł w więzieniu jakiś murzyn. Po dokonanej autopsyi przez lekarza zwłoki złożono do trumny, oznaczając pogrzeb na dzień następny. Owen trudnił się wówczas anatomią porównawczą, a czaszki murzynów były rzadkością. W interesie nauki postanowił dopuścić się nadużycia; wszedłszy wieczorem do trupiarni, odciął głowę murzynowi, a na jej miejsce położył przyniesioną w woreczku cegłę. Wychodząc z trupiarni, Owen pośliznął się, a głowa murzyna wypadła mu z woreczka i potoczyła się po drodze przysypanej śniegiem. Podniósł ją Owen i umknął czemprędzej ze zdobyczą swą do domu. — Nazajutrz przyszła do niego z prośbą o pomoc właścicielka trafiki tytoniowej, mieszczącej się tuż naprzeciwko trupiarni. Mąż bowiem jej zachorował ciężko w skutek przerażenia. Wieczorem dnia poprzedniego zobaczył on na drodze potworny jakiś łeb murzyński, poczem zjawił się dyabeł we własnej osobie i głowę tę zabrał.

Wzmianka o dyable niebardzo pochlebiała Owenowi, ale była młodemu uczonemu pożądaną, bo dowodziła, że go nie poznano.

Na raucie.

— Panie! chcesz się pan żenić?
— Chcę.
— A więc żeń się z moją protegowaną.
— Bardzo dobrze.
— Wdowa, ma lat 36...
— Jeżeli pani dobrodziejce wszystko jedno, to wolałbym dwie panny po lat 18...

Odpowiedzi Redakcyi. *W. P. Zacerkiewny w Zbarażu*. Jeśli WP. nie otrzyma jakiego numeru *Śmigusa*, to proszę wysłać reklamacyę wprost do administracyi *Śmigusa* we Lwowie ul. Skarbkowska, a nie do nas, bo my za administracyę tego pisma nie odpowiadamy.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 19go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Nitouche", wodewil w 4 aktach Meilhaca i Millauda z muzyką Hervego. — Jutro w piątek (20go bm.): „Powietrze wielkomiejskie", komedya w czterech aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelberga.

Literatura i Sztuka.

* **Na pomnik Szopena** odbędzie się w Kole literackiem w piątek dnia 20 bm. koncert, urządzony staraniem p. St. Niewiadomskiego.

Program: Wstęp, p. Rodoć. — a) Paderewski „Legenda"; b) Rubinstein, Barkarola, p. Adelman-Majewska. — Ernst, Air hongrois, p. Wolfsthal. — Gawalewicz, „Mój walczyk", p. Dzirytówna. — Szopen, a) Nocturn, b) Ballada As-dur, p. Adelman-Majewska. — Bellini, arya z „Lunatyczki", p. Gracka-Krzyżanowska. — Liszt, Mefisto-Valse, p. Adelman-Majewska. — Deklamacya, p. Łucyan Marynowski. — Akompaniować będzie p. Fr. Neuhauser.

Początek o ósmej wieczorem.

* **Deotyma** (Jadwiga Łuszczewska), nie odzywająca się od lat paru, t. j. od czasu wydania „Branek w jassyrze," rozpoczęła obecnie w *Biesiadzie Literackiej* druk nowej swojej powieści, zatytułowanej „Panienka," a osnutej na tle historycznem. Rozdział pierwszy rozgrywa się w dawnym Gdańsku, a choć epoka nie została ściśle oznaczoną, domyślać się przecież ze szczegółów można, iż autorka sięga w początki XVII wieku. Wysoka erudycya, która już przy „Brankach" zyskała autorce powszechne uznanie, widnieje i tutaj w niezmiernie szczegółowych opisach strojów i budownictwa ówczesnego, świadcząc o mozolnych a sumiennych studyach historycznych i obyczajowych. O ile z zamieszczonego dotąd początku wnioskować wolno, będzie to powieść bardzo obszerna i na większą zakrojona skalę, a być może, iż i podniosłym nastrojem dorówna „Brankom w jassyrze".

Biesiada opatrzyła utwór ten w ilustracye Ksawerego Pillatiego.

* **Przewodnik hygieniczny**, dwutygodnik, jeden z najlepszych jakie posiadamy w tym rodzaju, wychodzący w Krakowie pod redakcyą znakomitego lekarza i filantropa dr. H. Jordana, zawiera w numerze z 15 stycznia następujące artykuły: Pasteur, przez dra Radeckiego. — Pismo pionowe. — Obłęd polityczny. — Sen, bezsenność i środki nasenne. — Oceny i sprawozdania. — Rozporządzenia sanitarne. — Dział statystyczny. Wiadomości bieżące. — Rozmaitości.

Przewodnik hygieniczny porusza mnóstwo kwestyi, które zajmą nietylko specyalistów, ale i szerszą publiczność, dla tego powinien się rozchodzić jak najliczniej. Kosztuje rocznie 3 zł., dla nauczycieli ludowych 1 zł. Adres: Kraków, ulica Wiślna 5.

* **Szematyzm**. Wyszedł już z druku wydany nakładem namiestnictwa szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1893. Olbrzymia ta książka obejmuje blisko tysiąc stronic.

* **Chemiczna technologia** przemysłu domowego i krótka instrukcya o fabrykacyi olejów mineralnych. Opracował dr. Benno baron Possauner. Wiedeń, skład w nadwornej drukarni. Książka ta, wydana świeżo we Wiedniu (po niemiecku), powinna zainteresować szerokie koła naszych techników. Obejmuje ona cztery działy główne: browarnictwo, fabrykacyę cukru, gorzelnictwo i wyrób octu, wreszcie fabrykacyę oleju mineralnego. Około tysiąc ilustracyj, niezbędnych do zrozumienia tekstu, zawiera to dzieło, które kosztuje 5 zlr., a obejmuje 768 stronnic *in quarto*.

* **Echo z Afryki**. Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Krakowie pismo miesięczne ilustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyi katolickich w Afryce. — Pismo to wychodzi już od lat kilku w języku niemieckim, a redaktorką jego jest pewna dama z arystokracyi polskie, znana zaszczytnie w literaturze niemieckiej pod pseudonimem Aleksander Halka.— Obecnie p. Halka zaczął wydawać to pismo także w rodzinnym języku, aby i wśród narodu polskiego obudzić zajęcie dla biednych murzynów, pozbawionych światła prawdziwej wiary w Boga.

Ojciec św. udzielił temu przedsięwzięciu błogosławieństwa apostolskiego.

Echo z Afryki wychodzi w zeszytach miesięcznych, a prenumerata jego jest nadzwyczaj niska, bo wynosi rocznie w całej Austryi z przesyłką pocztową 50 ct. — Administracya *Echa z Afryki* znajduje się w Krakowie przy ul. Siemiradzkiego 4.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z I posiedzenia lwowskiej Izby handlowej** i przemysłowej odbytego dnia 16 stycznia 1893, pod przewodnictwem Prezydenta p. Karola Kiselki.

Na wstępie posiedzenia p. Prezydent poświęca kilka serdecznych słów pamięci zmarłych członków Izby pp. Henryka Sokala i Wiktora Świsterskiego, poczem na wniosek r. p. Maurycego Jonasza, uchwala Izba wnieść przedstawienie do Ministerstwa handlu, że urzędy cłowe od ryżu łuszczonego, który według ogólnej taryfy cłowej z r. 1882, przy imporcie do Austryi, z krajów traktatami związanych, podlega cłu w wysokości 1 zł. 50 ct. pobierają od 1 stycznia 1893 cło w wysokości 2 zł. od 100 klg. Ponieważ pobór tego podwyższonego cła niczem nie jest uzasadniony, a kupców, którzy na podstawie niższego cła pozawierali transakcye, nadotkliwe naraża straty, przeto uchwalono prosić Ministerstwo handlu by wstrzymało nieuzasadniony pobór wyższego cła i o tem niezwłocznie zawiadomiło urzędy cłowe.

Następnie przystąpiła Izba do wyboru Prezydyum na rok 1893. Prezydentem wybrany został p. Karol Kiselka. Wiceprezydentem p. Jakób Piepes, prowizorycznym przewodniczącym p. Max Epstein, rewidentem kasy p. Karol Schayer. — Komisye stałe pozostawiono w składzie z r. 1892. W miejsce zmarłego r. p. Wiktora Świsterskiego wybrano na zastępcę członka państwowej Rady kolejowej r. p. Michała Michalskiego. Na cenzorów dla działu wekslowego Banku krajowego uchwalono proponować pp. Maurycego Jonasza, Bolesława Długoszewskiego, Zygmunta Kulkę, Stanisława Ciuchcińskiego, Andrzeja Gołąba, Dawida Löwenherza, Stanisława Niemczynowskiego, Tadeusza Skałkowskiego, Jakóba Stroh i Michała Walichiewicza. Na asesorów handlowych w Sądzie obwodowym w Sanoku, uchwalono proponować pp. Naftalego Mendla Herziga, Leonarda Aleksandrowicza i Aitala Witoszyńskiego.

§ **Wschodnio-galicyjskie koleje lokalne**, których budowa prawdopodobnie niebawem się rozpocznie, gdyż rząd wniósł już w Radzie państwa projekt odnośnej ustawy, obejmować będą trzy linie: Kopyczyńce-Tarnopol, Hadyńkowce-Iwanie-Puste z odgałęzieniem z Teresiona do Skały i Kalinowszczyzna-Zaleszczyki. Długość tych wszystkich linii wyniesie 202 kilometrów, a ogólny koszt budowy 9,946.000 zł., zatem jeden kilometr kosztować będzie 49.237 zł. Koszta te pokryte mają być przez emisyę obligów w kwocie nominalnej 11 milionów reńskich, a mianowicie 9 milionów zł. pryorytetów, przynajmniej 1 milion zł. akcyi zakładowych i maximum 1 milion zł., akcyi pierwszeństwa. Kraj i strony interesowane muszą nabyć akcyi zakładowych przynajmniej za 1 milon zł., gdyż pod tym tylko warunkiem gwarantuje państwo właścicielom obligów i akcyi pierwszeństwa 4 procent dochodu i amortyzacyę kapitału w ciągu lat 75.

Konsorcyum, które zamierza te koleje budować, prosiło rząd, aby zamiast tej poręki poparł przedsiębiorstwo przez udzielenie subwencyi 3 milionów reńskich, rząd jednak nie chciał się na to zgodzić już to ze względu na finanse państwa, już też dla tego, że uważa gwarancyę państwową za lepszy i skuteczniejszy sposób poparcia. Aby zapewnić właścicielom obligów 4 procent dochodu i amortyzacyę kapitału w ciągu 75 lat muszą te koleje dawać rocznie czystego dochodu 424.706.

Owóż rząd na podstawie przeprowadzonych badań przyszedł do przekonania, że gdyby na tych kolejach zaprowadzono zwykłą taryfę lokalną kolei państwowych, to dałyby one zaledwie 125.000 zł. rocznego dochodu, dla tego też obowiązywać będzie na nich znacznie wyższa taryfa, a mianowicie taka sama, jaka istnieje na bukowińskich kolejach lokalnych, wszelako zaprowadzonych zostanie wiele wyjątkowych zniżeń tej taryfy, aby umożliwić eksport artykułów rolniczych z wschodniej Galicyi i dać rolnictwu i przemysłowi w tamtych stronach możność konkurencyi na polu handlowem.

Wiedeń 17 stycznia.

(Z.) Haussa na targu dzisiejszym przybrała jeszcze większe rozmiary aniżeli wczoraj, giełda nasza bowiem miała dziś w swym pochodzie zwyżkowym oparcie także o targi zagraniczne. Paryski targ uspokoił się już trochę i notowano tam dziś znacznie wyższe kursa, bank niemiecki zniżył stopę procentową z 4 na 3 od sta, a spekulanci berlińscy przedsiębrali dziś na wielką skalę zakupno walorów austryackich. Nasi spekulanci robili przeciwnie i korzystając z tego, że kursa wielu walorów bankowych poszły od przedwczoraj o 5 do 8 złr. w górę, sprzedawali je, aby schować do kieszeni piękny zysk osiągnięty w ciągu 48 godzin a potem, gdy kursa skutkiem tych sprzedaży się obniżą, rozpocząć zakupna na nowo. Jakoż rzeczywiście pod wpływem tych sprzedaży obniżyły się kursa i wytworzyła się t. z. „marge" między kursami wiedeńskimi a berlińskimi, to znaczy, że w Berlinie płacono znacznie drożej za nasze papiery niż w Wiedniu. Z tego skorzystał wnet arbitraż i przedsięwziął wielkie zakupna na rachunek Berlina, i po raz drugi rozpoczęła się haussa, która już aż do zamknięcia targu trwała. Kredyty zamknięto kursem o 3 zł. wyższym od wczorajszego (a o 6 zł. wyższym od przedwczorajszego) węgierskie kredyty o $2^1/_2$ wyżej, länderbanki o $1^1/_2$ zł. uniony o 1 zł., akcye tow. „Giro und Cassenverein" o 4 zł. Renty wspólne zamknięto kursem o 15 ct. wyższym, obie papierowe zaś o 5 ct. niższym, austryacką na 100.80, węgierską na 100.90. Spekulanci nabierają przekonania, że trochę za daleko wyśrubowali kurs obu tych rent, podlegających konwersyi, gdyż — jak słychać — właściciele ich nie otrzymają żadnej premii, tylko różnię procentów wynoszącą około 30 ct. na sztuce, gdyż do 1 czerwca pobierać będą 5 procent, chociaż konwersya wcześniej nastąpi. Grupa rotszyldowska zamierza już w niedzielnych dziennikach ogłosić prospekt konwersyi. Kurs emissyjny nowej 4 procentowej renty będzie podobno o $1^1/_2$% wyższym od kursu, po którym ją grupa rotszyldowska objęła od rządu, a zatem prawdopodobnie $93^1/_2$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 323·75, węgierskie 369·25, Anglobanki 154·75. Uniony 246·50, Bankvereiny 118·80, Länderbanki 235·60, Ludwiki 219·—, Czarniowieckie 251·25, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·35, austryacka złota 116·70, papierowa 100·80, węgierska złota 114·65, papierowa 100·90, dukat 5·65, 20-frankówka 9·61—, marki 11·83—, ruble $1·23^1/_2$,

§ **Przegląd targu zbożowego**. (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 17 stycznia.

Usposobienie niezmienne, dowozy średnie, zbyt utrudniony.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·10—7·30, Żyto gotowe 5·80—6·—, Owies obroczny 5·10—5·50, Jęczmień 4.50—5·50, Rzepak 10.50—11·00, Groch 5·50—8·50, Wyka 4·50—5·—, Bobik 4·75—5·25, Hreczka 7·00—7·60, Kukurudza stara 5·30—5·60, Kukurudza nowa 4·70 do 4·90, Chmiel za 56 kilo 65·00—85·00, Koniczyna czerwona 60.00—70.—, Koniczyna biała 60·—70 —, Koniczyna szwedzka 60·70—75.00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 11·00—11·25.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 stycznia. Izba posłów obradowała wczoraj dalej nad budżetem, a mianowicie nad rubryką „budowle wodne".

P. Kaftan omawiał sprawę budowy portu w Pradze i wyraził się z uznaniem o działalności ministerstwa, które wzięło się do tej sprawy energicznie, tak, że już w przeszłym roku rozpoczęto budowę tego portu.

Pp. Wenger, Marchet, Kaiser, Suklje, Rozkoszny, Jax, Rammer, Ebenhoch i Rigler, stawiali rozmaite żądania ulepszenia komunikacyi, a p. Hoffmann-Wellenhof interpelował co do wrzekomo niewłaściwego zachowywania się władzy policyjnej na komersie techników niemieckich w Gracu.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro.

Wiedeń 19 stycznia. Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano wszelki ruch pociągów na linii Wiedeń-Bogumin, z wyjątkiem pociągów pośpiesznych i transportów żywego bydła.

Polit. Corr zaprzecza doniesieniom dzienników, że jeneralny inspektor piechoty ma ustąpić ze swej posady i że mają zajść jeszcze inne ważne zmiany osobiste w armii.

Saarbrücken 19 stycznia. Wszyscy górnicy zaprzestali już bastówki.

Paryż 19 stycznia. Korespondent *Budapesti Hirlapu* Szekely odstawiony został wczoraj przez dwóch ajentów policyjnych do granicy szwajcarskiej.

Sędzia Franqueville ukończył już śledztwo o przekupstwa panamskie.

W procesie panamskim ukończył wczoraj prokurator swój ostateczny wywód, w którym starał się udowodnić oszukańczą działalność wszystkich oskarżonych, nie wyłączając Ferdynanda Lessepsa. Przedsiębiorstwo panamskie nazwał prokurator największem oszustwem XIX wieku i żądał, aby wszystkim oskarżonym podyktowano nie tylko grzywny pieniężne, ale także karę więzienia w całej surowości prawa.

Dziś przemawiać będzie p. Barboux obrońca Lessepsów.

Ankieta panamska przesłuchała wczoraj pewnego urzędnika banku Proppera, który oświadczył, iż z polecenia Reinacha przesłał pewną notę deputowanemu Clemenceau. Clemenceau przeczy temu, ów urzędnik powtarza mu jednak w oczy ten zarzut.

Na interpelacyę Delonclea w sprawie egipskiej odpowiedział w izbie minister spraw zagranicznych, że rząd francuski czuwać będzie nad tem, aby autonomia Egiptu w żaden sposób nie została naruszoną

Journal des Debats donosi, że komisarz policyi odkrył w banku Offroy 300 czeków wystawionych przez Artona na rozmaite osobistości i potwierdzonych przez nie.

Berlin 19 stycznia. Sroga zima tegoroczna porwała już wiele ofiar między ludnością ubogą. Wczoraj znaleziono trzy osoby, które na śmierć zamarzły.

Parlament przyjął wniosek, żądający zaprowadzenia dowodów uzdolnienia rzemieślników i przywrócenia cechom rzemieślniczym dawnych praw.

Londyn 19 stycznia. Do „biura Reutera" donoszą z Kairu, że chedyw oświadczył posłowi angielskiemu, iż zamianuje Riaza baszę napowrót ministrem, że pragnie działać w zupełnem porozumieniu z Anglią i że gotów jest słuchać jej rady we wszystkich ważnych sprawach, dopóki trwać będzie okupacya Egiptu przez wojska angielskie.

Poseł angielski uznał pojednawczy charakter tego oświadczenia chedywa i przyjął je do wiadomości.

Paryż 19 stycznia. Wielką sensacyę wywołały tu zeznania złożone przed ankietą panamską o deputowanym Clemenceau. Niektóre dzienniki zapowiadają gwałtowny zwrot w całej sprawie panamskiej.

Wczoraj przyaresztowano tysiąc czeków wystawionych przez Artona. Opiewają one na nazwiska polityków, dziennikarzy, finansistów i innych osób z wyższego towarzystwa.

Kair 19 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę Riaza baszy prezesem gabinetu i ministrem spraw wewnętrznych. Inne teki zatrzymają dawni ministrowie.

Berlin 19 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej oświadczyło stronnictwo centrum, że jest gotowe głosować za dwuletnią służbą wojskową, ale pod warunkiem, że wysokość prezencyjnego stanu armii pozostanie taka sama, jaka jest dotychczas. Stronnictwo to konstatuje nadto, że siła wojenna Austro-Węgier jest teraz powszechnie uznawaną. Kanclerz Caprivi oświadczył, że Niemcy są dość silne, aby stawić czoło Francyi, ale nie dość silne, żeby walczyć na dwóch frontach. Hintze imieniem wolnomyślnych oświadcza, że stronnictwo to nie pragnie wcale wojny, poczem obrady odroczono.

Praga 19 stycznia. Podczas wyborów na przedmieściu Karolinenthal zwyciężyli staroczesi.

Halla 19 stycznia. Bakteryologiczne badanie wydzielin tych chorych, którzy wśród podejrzanych objawów zachorowali w zakładzie dla obłąkanych w Nietleben, stwierdziły azyatycką cholerę; do wczoraj zachorowało 28 osób, a umarło 13.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Piniński z Soroki. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Janicki ze Ścianki. A. Łozański z Grabowca. E. Wessely ze Stuttgardu. E. Just z Wiednia. H. Robinson i S. Beck z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. G. Gawecki z Dzikowa. J. Grüsswald z Dzikowa. M. Zwoliński ze Zgniłej. O. Schulhoff i P. Schulhoff z Monachium. J. Starzyński z Manasterzysk. M. Streif z Wiednia. A. Lambl z Pragi. E. Singer z Wiednia. W. Bukojemski z Gorlic. J. Nestel z Wiednia. K. Olszański z Szupurki. E. Epstein i W. Hochdorf z Wiednia. M. Przetocka z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19. Stycznia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	324·15	Węg. kolej półn. wschodn.	96·75
Alpiny	54·10	Wiedeńskie losy kom.	171.—
Kredyty węg.	368·75	Akcye tyton.	167·50
Anglobanki	154·80	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	249·50	Elbethale	229·—
Ludwiki	219·50	Länderbanki	237·—
Nordbany	286.75	Renta zł. węg.	114·65
Lombardy	91·75	Bankvereiny	119·30
Losy tureckie	45·20	Renta węg. p.	100·90
Staatsbahny	298·15	Ruble	123·25
Czerniowieckie	255·—		

Usposobienie słabsze

Lwów. Z Izby handlowej 19 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	249	—	252	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	25	108	95
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	98	75	—	—
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieckr.	97	—	97	70
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	95	70	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 58	95	40	—	—

3. Listy dłużne za 100 zł.

Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	50	—	—	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	50	102	20
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	99	—	—	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.60	5.70
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24—	1.30—
„ „ papierowy	$1.21^3/_4$	$1·23^3/_4$
100 marek niemieckich	59.——	59·50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 52	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 51	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09	.	7 56	1 41	7 06	.
Z Kimpolungu	10 09	.	7 56	.	.	.
Z Radowiec	10 09	.	7 56	.	7 06	.
Z Hliboki	10 09	.		.	7 06	.
Z Nowosielicy	.	.	7 56		7 06	.
Z Słobody rungurskiej	10 09	.	.	1 42	7 06	.
Z Husiatyna via Halicz	10 09	.	.	1 42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9 16	2 35	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.		9 16	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1 41	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9 16	.	1 41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 07	5 26	11 01	7 56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów			.	.	7 56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52	.	9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10	.	10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Husiatyna via Halicz	6 36	.	.	3 22	.	.
Do Słobody rungurskiej	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Nowosielicy	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Hliboki	6 36	.	9 56	.		.
Do Radowiec	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Kimpolungu	6 36	.		3 22		.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6 16	10 21	7 41	.
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta	.	.	6 16	.	7 41	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.				9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

129,

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Więc wy się nie skarżycie?

— Niebezpiecznie, proszę pani. Często przychodzą do nas jacyś panowie, których nazywają inspektorami i pytają nas. Raz jeden chłopiec coś opowiedział, to Becchini mało go nie zabił. Od tego czasu nikt nie ma odwagi skarżyć się.

Magdalenie ze wzruszenia łzy płynęły z oczu.

Najrozmaitsze zamiary szlachetne przychodziły jej do głowy. Domyślała się, że Becchini musi być jednym z tych przedsiębiorców dzieci, którzy swych wychowańców wysyłają na ulice Paryża dla wyzyskiwania miłosierdzia publicznego, albo z drobnemi do sprzedaży rzeczami, maskującemi żebractwo, lub wreszcie wynajmują je kobietom, które, otoczone kilkoma dzieciakami, żebrzą na rogach ulic.

Magdalena pragnęła wprost za jaką bądź sumę wykupić Loulou od Becchiniego, wziąć ją do siebie, wychować i uczynić z niej później dla Alicyi to, czem Janina była dla niej. Ale by zdecydować się na rzecz tak ważną, należało lepiej poznać dziecko, które widziała dopiero po raz drugi, przekonać się: czy ta nagła i nadzwyczajna sympatya, jaką dla niej uczuła, nie wyjdzie czasem na złe.

I rzeczywiście, chociaż oczy Loulou uderzały uczciwością, ale dziecko, wychowane i wzrosłe na ulicach Paryża, mogło mieć bardzo złe nałogi, które przy wspólnem życiu z Alicyą mogłyby się jej udzielić. Dalej i przedewszystkiem, w miarę utwierdzenia się dziwnej sympatyi, jaką Magdalena odczuwała dla dziecka, rozumiała, że powinna poradzić się Ryszarda, dla którego najmniejszego zakątka swej duszy nie miała zakrytego.

— Więc — zapytała hrabina — oprócz signora Becchini nie masz nikogo na świecie?

— Nikogo, proszę pani. Od kiego zapamiętać mogę, nie znałam nigdy ani ojca ani matki. Zawsze byłam z Becchinim, nikt mnie nie kochał nigdy — zawahała się, a po chwili dodała: — Mam jedną przyjaciółkę, równie jak ja nieszczęśliwą.

— Gdzież ona jest?

— U signora Becchini, wraz ze mną.

— Cóż ona tam robi?

— Sprzedawała kwiaty jak i ja. Ale ponieważ miała zdrowie słabsze od mojego, więc kaszle od zimy, okropnie kaszle...

— Przyprowadź ją jutro do nas.

— Niestety, pani, ona od dwóch tygodni nie wychodzi wcale. Jest tak osłabiona, że nawet wstać nie może.

— Odwiedzę ją — oświadczyła Magdalena — przecież Becchini nie wzbroni mi?

— Zapewnie, jeżeli pani mu da kilka sou. Ale niech pani nie mówi, że to ja powiedziałam o Cecylji, niech pani nawet udaje, że mnie nie zna, bo inaczej...

— Jakto, cóżby ci się stało?

— Biłby mnie, a później ukryłby.

— Gdzie ukryłby?

— On ma wspólników na prowincyi, zwłaszcza jedną kobietę, która jest jeszcze gorsza od niego. Wolę już zostać tutaj, jak iść do Pia Dallone.

— Przyjdź do mnie, — Loulou — rzekła Magdalena, przejęta jedyną myślą zbadania lepiej dziewczynki i pokazania jej Ryszardowi.

— Chciałabym, proszę pani — odrzekła z błyszczącemi radością oczami. — A gdzie pani mieszka?

Magdalena powiedziała swój adres.

— Przyjdź jutro rano. Przyjaciółka moja, którą widziałaś wczoraj wraz ze mną, nauczy cię czytać. Zjesz dobre śniadanie i codzień będziesz mogła zanieść coś posilnego dla Cecylji. Ile pieniędzy powinnaś każdego wieczora wręczyć Becchiniemu?

— Dwa franki.

— Więc będziesz mu oddawała po dwa franki, a mnie pozostawiała bukiety, tym sposobem nie zrobisz mu krzywdy.

— Przepraszam panią — rzekła nagle Loulou, przyczem jej wielkie niebieskie oczy zachmurzyły się pod wpływem jakiejś myśli — chciałabym panią prosić o jedną rzecz...

— Mów — odrzekła hrabina, zaniepokojona. — Co takiego?

Co ta mała żebraczka miała jej powiedzieć? Widząc okazywaną sobie życzliwość, czy nie zechce jej czasem nadużyć? Serce hrabiny Clavières uderzyło mocniej. Czuła, że będzie mogła sformułować sobie o niej pewne przekonanie.

— Pani powiedziała — rzekła Loulou — że przyjaciółka pani nauczy mnie czytać. To było dotychczas największem mojem pragnieniem. Ale czy ja panią będę widywała?...

— Naturalnie... Dla czego pytasz o to?

Loulou zarumieniła się mocno.

— Byłabym bardzo nieszczęśliwą, gdybym nie mogła pani zobaczyć choć na chwilę codziennie... — odrzekła zmięszana wyznaniem swego uczucia.

Magdalena uczuła dławienie w gardle. Więc dziecko kochało ją!... Zapanowała nad wzruszeniem i odrzekła:

— Mogę ci to przyrzec — dodała uśmiechając się. — Gdy nauczysz się dobrze czytać i trochę szyć, pozostaniesz u mnie. Może masz co więcej do żądania?

— Pani jesteś taka dobra... taka dobra, że chciałabym prosić jeszcze o coś...

— O cóż takiego?

— Cecylja jest bardzo chora i kaszle okropnie. Możeby pani mogła jej dać jaki kaftanik flanelowy... Toby jej bardzo pomogło...

Na ten raz z oczu Magdaleny trysły łzy. Widocznie Loulou była czystem złotem. Ciężkie życie uliczne nie zepsuło jej wcale.

— Jutro — oświadczyła Magdalena — po twej pierwszej lekcyi dostaniesz dla Cecylji kaftanik flanelowy. Postaram się zobaczyć ją jak najprędzej. Tymczasem daj twe bukiety panience i weź te dwa franki dla Becchiniego. Nadto masz jeszcze pięć franków, za które kupisz co potrzebne będzie Cecylji, jak wina, lekarstw, pończochy wełniane, a jutro powiesz mi co trzeba więcej.

— Pewna stara panna — rzekła Loulou — mieszkająca w tej dzielnicy, kobieta święta, niejaka panna Rousselle, zajmująca się dziećmi, mówiła mi jednego dnia, że Bóg opiekuje się dziewczynkami grzecznemi. Powiedziała prawdę, gdyż ja spotkałam panią i będę ją widywała.

Alicja podała żebraczce torebkę z ciastkami.

— Weź to — rzekła — i zjedz razem z Cecylją. Jutro dam ci znowu.

Potrzeba było się rozstać, gdyż pod wieczór chłód stawał się więcej dojmującym, a wątłe zdrowie Alicyi wymagało wielkiej ostrożności. Magdalena powstała.

— Do jutra, moje dziecię, myśl o nas trochę.

— Ah, pani, czyż podobna, bym myślała o czem innem?

Alicya, nie zważając na łachmany Loulou, ucałowała ją. Hrabina nietylko że nie zganiła jej za to, lecz zazdrościła. Coby dała, gdyby mogła uczynić to samo!

Rozstały się.

— Secondo — odezwała się Magdalena do mamki — co powiesz o tej małej żebraczce, z którą rozmawiałyśmy?

— Jest ładna i grzeczna.

— Ma tyle lat ile miałaby teraz nasza Leonia.

— Moja siostrzyczka, mamusiu? — spytała Alicya.

— Tak, aniołku, twoja siostrzyczka. Czy nie uważałaś Secondo, że ona ma jej oczy?

— Nie, proszę pani, nie dostrzegłam tego. Zresztą oczy błękitne są wszystkie jednakowe.

Magdalena westchnęła głęboko. Widocznie łudziła się. Od czasu jak przybyła do Paryża, chodząc z Alicyą bądź do Lasku bulońskiego, bądź na pola Elizejskie, czy do Tuileryów dla użycia świeżego powietrza, często spotykała dziewczynki z niebieskiemi oczyma, żebraczki, ofiarujące kwiaty, równie jak Loulou piękne mimo ubogiego ubrania, a jednak nigdy nie doświadczyła wrażenia tak głębokiego, dziwnego, nieokreślonego!

Loulou, spostrzegłszy powóz, unoszący hrabinę, Alicyę i Secondę, podniosła ręce z rozpaczy i zapłakała. Ale po paru minutach otarła rękawem oczy i skierowała się ku placowi Zgody.

— Cecylia może od samego rana dziś nic nie jadła — rzekła do siebie. — Kupię jej mięsa i wina, to ją wzmocni. Żebym choć tylko przybyła, zanim nadejdzie Becchini, bo odebrałby mi

Śpiesznie pobiegła chodnikiem jak myszka i choć odległość była znaczna, wkrótce przybyła na ulicę św. Jakóba. Tam kupiła prowizyi, lekarstwa, trochę syropu i pastylek łagodzących kaszel.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.